

WIEŚ

TYGODNIK

ROK II. Nr 1(8)

LUBLIN, 8 LUTY 1945 R.

CENA 3 ZŁ

Do wsi polskich na ziemiach nowo-wyzwolonych

Odezwa Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Skończyła się Twoja niewola. Bohaterska Armia Czerwona i u jej boku Wojsko Polskie przyniosły Ci już wyzwolenie od Łomży, Modlina, Warszawy przez Radom, Częstochowę, Kielce aż po Kraków i Katowice. Wyzwolenie niesie już Śląskowi, Poznańskiemu, Pomorzu i Prusom Wschodnim.

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Pozdrawiamy Ciebie, któryś cierpiał nieudolnie przez pięć lat okrutnej niewoli, Ciebie, któryś rwał się do walki z zaborcą, Ciebie, któryś przygotowywał w konspiracji w sercach i planach Polskę demokratyczną, Polskę wolną od ucisku najęźdźcy i pańskich rządów.

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Wolność, która sływa na Ciebie dziś z zawrotną szybkością jest owocem szczerego braterstwa Wielkiego Narodu Radzieckiego i wielkiej mądrości politycznej naszego narodu.

Naród nasz umiał w obliczu nawały germańskiej zrozumieć konieczność i wartość braterstwa i sojuszu słowiańskiego. Tą mądrością kieruje się nasz Tymczasowy Rząd.

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Wolności, która Ciebie ogarnia dziś, my zażywamy już od pół roku. W ciągu tych pięciu miesięcy wykuliśmy kształt tej wolności. Jest on dla nas i dla Ciebie namacalny.

W nowej Polsce demokratycznej nie będzie już miejsca na klasę obszarniczą — jak nie ma jej już po prawej stronie Wisły — nie ma i nie będzie pańskich dworów i rządów.

W nowej demokratycznej Polsce chłop przejmie natychmiast majątki z parcelacji w swoje in-

dywidualne władanie — jak je przejął w ciągu dwóch miesięcy po prawej stronie Wisły.

W nowej demokratycznej Polsce chłop kontroluje Państwo, bo on w Radach Terenowych zasiada, od Rad gminnych poczynając, a na Krajowej Radzie kończąc. On bierze udział w tym najpełniejszym Samorządzie, jaki mogła najszlachetniejsza demokracja stworzyć. On zasiada w Rządzie i współgospodarzy.

W nowej demokratycznej Polsce decyduje i decydować będzie sojusz Stronnictw Demokratycznych: Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiej Partii Robotniczej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego — to jest tych partii, które reprezentują rzeczywistość i wyłącznie interes mas pracujących, interes ludu: chłopów i robotników oraz interes uspołecznionej inteligencji.

W nowej demokratycznej Polsce twój syn wchodzi w kadry oficerskie demokratycznego Wojska Polskiego, aby bronić narodu, którego serce zawsze biło i bić będzie w masach ludowych.

Twój syn oficer — to symbol wolności Polski i wolności ciemniejszej w przedwrześniowej Polsce warstwy chłopskiej.

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Im dalej na Zachód, tym szybciej idziemy i tym więcej nas idzie. Radość z odzyskanej wolności przelej natychmiast w to, w co myślimy przełali, w walkę z wrogiem.

Na Zachód, bracie, na Niszę i Odrę!

Idziemy na Zachód parcelować ziemię dla chłopów. Im dalej pójdziemy, tym więcej chłop ziemi weźmie. Im dalej pójdziemy, tym pewniej złamiemy moc barbarzyńskiego zaborcy — tym pewnością zdobędziemy pokój i spokój dla pracy wznoszącej dobrobyt wsi i narodu.

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Jednocz się z nami w wysiłku i dążeniu, które od Kongresu Krakowskiego było wspólnym całej wsi, a któremu my pozostaliśmy wierni, bo pamiętni, że „wał trupów dzieli nas od sanacji“!

Wał trupów powiększyła podczas okupacji reakcja londyńska i on nas postokroć bardziej dziś dzieli.

Bracie drogi, z tymi, którzy przed wrześniem 39 r. gnębili masy ludowe ciemnotą i nędzą, którzy odebrali ludowi władzę polityczną, z tymi Ty nigdy już nie pójdziesz. A od tych, którzy z łona twojego pochodząc, zdradzali podczas okupacji świętą sprawę chłopską, płaszcząc się w usługach hrabiom i baronom przemysłowym, Ty się dziś odwrócisz i przeklniesz ich pamięć.

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Dajemy razem z Tobą krajowi wolność, a narodowi demokrację.

A to są dziś rzeczy nierozdzielne. Tylko my demokraci Polsce otwieramy wolność; czujesz ją sam, napływa jak powietrze, jest jej coraz więcej, za chwilę będzie wszędzie, w całym kraju. A ci, co byli i stanowią jeszcze u nas reakcję fa-

szystowską, ci, patrz i uprzytomnij sobie, jak nie wiele uczynili, aby Polskę wyzwolić, a jak wiele zrobili na rzecz hitlerowskiego zaborcy, aż do otwartego wspierania Niemców.

Dlatego bacz na każdym miejscu i stanowisku, aby do budowania Polski demokratycznej nie przysunęli się jej wrogowie, abyś do Rad Terenowych i w Kołach Stronnictwa nie dopuścił do dywersyjnej roboty zdrajców demokracji i sprawy ludu pracującego.

A poznasz ich łatwo, gdy przeszkadzać ci będą w reformie rolnej, gdy wicherzyć będą przeciw sojuszowi ze Związkiem Radzieckim, oni, korzystający z wolności, jaką obdarował nas właśnie Naród Radziecki swym bohaterskim i wielkim wkładem krwi w walce z Niemcami, kiedy agitować będą za zerwaniem sojuszu ze Stronnictwami Demokratycznymi, sojusz, który jest dziś pierwszą i najwyższą gwarancją dla mas ludowych, powszechnego rozwoju kultury i dobrobytu.

Chłopie polski!

Bracie drogi zza Wisły!

Trza nam na front! Na front walki z Niemcem.

Wypędzić natychmiast zbira germańskiego.

I trza nam równocześnie na drugi front — na front zaplecza — odbudowy Państwa Polskiego. Szykuj bracie brygady do Reformy Rolnej, bierz w opiekę inwentarz i spichrze dworskie aby nic nie przepadło i nie zostało roztrwonione.

Organizuj Koła Związku Samopomocy Chłopskiej, Koła nowego ducha Stronnictwa Ludowego, wprowadzaj w konspiracji tworzących działaczy ludowych Rady Terenowe na stanowiska dziś w wolnej i demokratycznej Polsce.

Dzierż wysoko Zielony Sztandar i wiej nim dumnie obok białoczerwonego sztandaru, symbolu wolnego narodu, symbolu Państwa Polskiego i jego Rządu, Rządu, który jest naszym — naszych mas ludowych reprezentantem.



MORZE WRACA DO POLSKI

rys. I. Witz



ŚLĄSK BYŁ I BĘDZIE POLSKI

rys. I. Witz

RYSZARD MATUSZEWSKI

Powrót do Warszawy

Ci, których po latach czy też miesiącach tułaczką, wabiła Warszawa jako stolica, jako wspomnienie lub jako symbol, ci, których pchała na ruiny miasta ciekawość tylko czy też wiara w jakieś łączniki z zamieszkałymi tu krewnymi czy przyjaciółmi, — nie wiele mają w niej do zdziałania w chwili obecnej. Wstrząs tak silny, że odbiera mowę, dusi w krtani i wytrąca pióro z ręki chcącemu przeżycia swe opisać — każe uciekać z tego potępnego miejsca zarówno wrażliwym jak nieczułym, zarówno podatnym na wzruszenia jak zimnym i obojętnym.

Jeżeli coś zatrzymuje w mieście, przypominającym miejscami zasypane piargiem górskie rozpadliny, to ślady życia, iskry spod popiołu, które ciągną ku sobie wszystkich oddanych sercem temu miastu, wszystkim, którzy związali się z nim na całe życie, których każdy uratowany okrutnie istnienia cieszy, dla których każdy kamień ma swoją wagę.

ZNISZCZENIE MIASTA

Trzy są zasadniczo kategorie zniszczeń jakim podległo miasto w toku powstania, działań wojennych i niemieckiej akcji „oczyszczającej” poskromioną stolicę. Pierwszą, najmniej dotkliwą kategorię stanowi uszkodzenie domu przez pociski i bomby, przyczym budynek w części przynajmniej nadaje się do remontu. Domów takich jest bardzo niewiele. Dają one świadectwo temu czym byłoby miasto, gdyby poza działaniami wojennymi i akcją powstańczą nie stosowano metod rozmyślnego niszczenia, gdyby w mózgach największych zbrodniarzy dziejów nie powstał zamysł zrównania z ziemią opornego miasta.

Druga kategoria, najliczniejsza, to domy wypalone, świecące pustymi oczodołami okien, domy, które nadają się już tylko do rozbiórki, pozostawiając w oczach naszych jedynie mgliste pojęcie o kształcie, jaki posiadały, dzięki sterzącym fasadom ruin, dzięki cieniom, jakie rzucają na dobrze znane załomy ulic, dzięki temu, że pozostały, nagie szkielety, poto, aby świadczyć czym były niegdyś: Z takich domów składa się dzisiaj całe niemal miasto. Były one umyślnie podpalane, budynek po budynku, ulica po ulicy. Żadna wojna, żadne powstanie nie doprowadziłoby ich do tego stanu. Miesiące popowstaniowe, listopad i grudzień były miesiącami największych zniszczeń tego typu.

Trzecia kategoria zniszczeń ma znaczenie wyłącznie, że tak powiem „wrażeniowe”, chodzi o domy wysadzone w powietrze, rozwalone, o domy, których niema. Za kilka miesięcy, kiedy ruiny spalonych budynków będą musiały ulec rozbiórce całe miasto upodobni się do nich. Wtedy War-

STEFANIA RUDNICKA

Wieżą Niemcy

Hej wieją Niemcy, jak wiatr kostrzewą
z szerokiej polskiej ziemi
gonią za nimi polskie syny
gonią sowieckie siły za obcymi.

Hej wieją Niemcy! wolno nam śpiewać
z błękitu Wisły, z Warszawy,
doczekają się polskie żołnierze,
Sowieci sojusznicy doczeka się sławy!

Hej wieją Niemcy, jak wiatr po malinach
wolno nam śpiewać, cześć wszystkim na froncie
gonicie jak wilka z polskiej ziemi
jak od miodu muchy silne armie goncie.

Hej wieją Niemcy, jak puch łabędzi
i gdzieś zaniesie w przepaść nieznana,
nie próżno kur piał na bzowej gałęzi
i asestował wielką nową zmianę.

Hej wieją Niemcy, jak wiatr kostrzewą
z szerokiej polskiej ziemi
gonią za nimi polskie syny,
gonią sowieckie siły za obcymi.

szawy którąśmy znali nie będzie nawet w tym zarysie, jaki daje się dzisiaj oglądać. Obecnie, gdyby człowiek napół ślepy, albo zwykły obserwator, który głęboko zmruży oczy spojrzał w panoramę Krakowskiego Przedmieścia, zobaczyłby, nie wnikając w treść tego na co patrzy, ale jedynie szukając konturów, — obraz znany, kontur dawny.

Nie można tego odnaleźć w obiektach zburzonych tak, że nic już nie pozostało z ich kształtów, jak kolumnada pałacu saskiego, pałac Brühla, większość domów Starego Miasta.

Z czasem pogłębi się obraz zniszczenia, kiedy domy, które dzisiaj stoją choć są wypalone od

MIECZYSŁA W JASTRUN

Wszyscy, którzy modlili się o broń, skurczeni
Goniąc oczami cień swój na ścianie za kratą,
Wszyscy, którzy milczeli posępnym milczeniem
I bezbronni patrzyli w luty automatów.

W gniewie, co się jak zamek zardzewiały zaciął,
W mogilnym serc podziemiu przywaleni troską,
Widzą z masowych grobów zmartwychwstałe wojsko,
Ściskają broń gorącą, jak dłonie przyjaciół,

Albo płaczą z radości. A takimi łzami
I takim szczęściem można by wzruszyć poległych,
Lecz tu artyleryjski ogień wzrusza cegły
I dym objawia nagle wysokość nad nami.

Gdzie na błękitnych polach przysypane śniegiem
Patrzą niedomkniętymi oczami mogiły,
Tędy szła bitwa. Strefa bez drzew i bez legend.
W dym zmotoryzowane baterie ruszyły.

Wszyscy na zachód! Niebo odetchnęło szerzej
Z dniem każdym rosną ziemi przestrzenie, a nocą
Wschodzą helmy i armie pancerne łomocą.
Tak buduje historię ten, kto w ziemię wierzy.

wewnątrz, ulegną rozbiórce. Wtedy okaże się, że nawet warszawiakom trudno jest zorientować się w tym co dzisiaj jeszcze wydaje się miastem choć jest już tylko skazanym na zagładę pozorem.

CUDOWNE OCALENIA

Cóż zostało? Pisano już o cudownych ocaleniach, o Bibliotece Uniwersyteckiej i Narodowej, o Muzeum Narodowym. Jest wiele, z ogólnego punktu widzenia mniej ważnych, ale za to ważnych dla tych, których dotyczą — ocalonych szczątków tego co się mieściło w stolicy.

Radości z ich odnalezienia doświadczają ci, którzy przychodząc na ruiny i trafiają w częściowo wypalonej ulicy na niespalony lub częściowo tylko spalony dom, w częściowo zaś spalonym budynku na mieszkanie, którego nie zajął ogień. W takich domach, w takich mieszkaniach (a często prowadzi do nich groźna zawaleniem klatka schodowa) znajdują mieszkańcy stolicy rzeczy dla nich drogie, bo grabież jeśli była dotyczyła przede wszystkim przedmiotów użytkowych odzieży, zapasów żywności, a nie książek czy pamiątek.

W ocalałych mieszkaniach zachowały się przynajmniej częściowo meble i księgozbiory. W straszliwym spustoszeniu, wśród porozbijanych drzwi i okien, wśród szkła i gruzu zalegającego podłogi, czekają na skrzętną dłoń, która uładzi panujący tu chaos lub wyniesie z niego uratowane szczątki.

ŁUDZIE NA GRUZACH

Do własnych mieszkań trudno narazie trafić mieszkańcom stolicy. Z tych co ocalili wielu za udział w powstaniu wywieziono do obozów innych

w Głęb Niemiec na roboty. Pozostali w Gubernii w większości przetransportowano w okolice odległe od Warszawy. Chcieliby się do niej dostać, ale póki komunikacja kolejowa nie zostanie wznowiona, nie mają na to żadnego sposobu.

Narazie znikomy tylko odsetek mieszkańców stolicy dotarł do drogich dla siebie ruin miasta. Dobnięcie do nich stanowi nielada wyprawę, która rozstrzyga często o dalszych losach tułacz-warszawiaka, o tym, jak ułoży on sobie życie w wolnej Polsce. Jeżeli jest on kompletnym pogrzełcem musi myśleć o zorganizowaniu na nowo swego miejsca zamieszkania i pracy, musi tułać się dalej. Jeśli natrafi na jakikolwiek, njmniejszy choćby łącznik z rodzinnym miastem — nagły przypływ energii i woli dodaje mu sił i myśli on tylko o tym jak na nowo zakorzenieć się w pustkowiu bez wody, żywności i światła, jakie stanowią szczątki stolicy.

POWRÓT

Arteriami zburzonego miasta jak długie i szerokie ciągną małe grupki ludzi czasem zabiedzonych i obdartych, czasem kaleki, czasem smutnych i niepokojąco wytwórnych resztkami stołecznej świetności. Brną pieszko poprzez stopy cegieł zalegających miejsca dawnych barykad, stają przed szkieletami domostw, chylą się nad rumowiskami. Twarze wyrażają czasem przestrach, czasem rozpacz częściej jednak skupienie i upartą wolę.

Warszawa wypila do dna kielich goryczy. Mieszkańców jej nic już nie przejmie grozą, nie ulegną się żadnych trudów jeśli przetrwali. W ocalałych domach na peryferiach miasta stuk młotków i krzątania tych, co już wrócili by na gruzach rozpocząć nowe życie, przerywa straszliwą ciszę jaka zaległa na cmentarzysku, gdy przestali się nad nim rozrywać armatnie pociski.

Nad Wisłą rojowisko. To przy filarach kolejowego mostu saperzy wraz z ludnością Pragi stawiają filary drewniane pod most nowy, który zastąpi prowizoryczne, pontonowe. Przepławami ciągną wojska. Saperzy chylą nad wodą uznajone twarze. Mroźny styczniowy ranek unosi czerwoną żagiew słońca nad błękitne mgły, które okrywają przeraźliwie nagi szkielet zburzonej Warszawy.

S. ŻER-LECHICKI

Rewizja

Ktościś naszczeakał, że we wsi broń skryto,
Więc przyjechała całutka gromada;
Jedni w stodółach rozrzucają żyto,
A z nich najstarszy już soltysa bada.

Każdy z nas zasię w duchości se wie,
Co nic nie znajdują te śwaby, psiekrwie!

Od stodół, chlewków, wleźli do chałupy
I pod poszycie zaglądają srogo,
Wszelakich łachów przegarniają kupy,
A nawet grzebią cościk pod podłogą.

Każdy z nas zasię w duchości se wie,
Co nic nie znajdują te śwaby, psiekrwie!

Nic nie znaleźli, więc łapią za bicie, —
Soltysa to ci przez łpot przewiesili
Soltysa to ci przez płot przewiesili
On nic nie gadał. Potem innych bili...

Każdy z nas zasię w duchości se wie,
Co nic nie znajdują te śwaby, psiekrwie!

Chociaż odwieźlim kilku do szpitali, —
Tak ich te łotry nakładli dragami, —
My twarde chłopcy, my nic nie wydali,
Nie było podłych zdrajców między nami.

Gdy zasię czas przyjdzie, każdy z nas wie,
Nie będzie kary dla śwabów, psiekrwie!!!

ANNA KAMIŃSKA

Słupy graniczne na zachód

Kierunek ofensywy Bolesława Chrobrego, ścigającego Niemców do Miłska i Łużyc pozostawił w historii naszego narodu szlak — tradycję. Tradycję potęgi państwa polskiego. Tradycję, którą Polacy pocieszali się w chwilach nieszczęść narodowych, marząc o powrocie tego świetnego i dumnego czasu.

W ofensywie tej dopadł Bolesław granic Słowian — szczytny i rwał swoje słupy w słowiańskie rzeki: Odre i Łabę.

Stały te polskie sosny — zbyt wątłe, aby nie dać się podmyć nowej germańskiej fali. Zdobyte mieczem granice czym zostały utrwalone? Wodą i wiatrem królewskiego gestu.

Linia na powietrzu zakreślona ręką potężnego króla: „dotąd moje państwo” — to mało. Woda oblała słupy, wiatr zwłewa granice. Ziemię Zachodu zdobył **król** — ale nie zdobył **lud** polski. Nadorząskie obszary objął książę; pan włości i folwarków, który sprowadził niewolnych chłopów, by mu ziemię uprawiali. Jak mógł utrzymać te ziemie władca, pan stokrotny tysiąca dusz nienawidzących go i w upodleniu żyjących? Jak mógł bronić naszych granic zachodnich chłop-jeniec, bydlę robocze, skoro interes jego — to był upadek tego właśnie pana, który ziemię na zachodzie dla siebie zdobywał?

Bardziej niż najazdy germańskie, bardziej niż gwałt teutoński szkodziła Polsce nędza jej chłopów. Zamiast członkiem wolnego narodu, z zapalem, z zawziętością broniącym tego co ma — był nieczym. Był biernym upodlonym wołem roboczym.

ODWRACA SIĘ GIGANTYCZNE KOŁO HISTORII

Dzisiaj odwraca się gigantyczne koło historii. Szlak piastowski odnaleziony znów w początku r. 1945, tętni bronią narodów słowiańskich — na Zachód.

Ale za zwycięskimi armiami nie tylko graniczne sosny polskie — idą chłopci orać, siał, zakorzeniać Polskę na czarnej ziemi piastowskiej.

Ci sami, co umieli kiedyś zdobywać pole ciężkim karczunkiem, pracą „na surowym korzeniu”, ziemię wydaną im ustawami książąt nadal orali i obsiewali w przymusie pańszczyzny, ci sami, których życie według statutu liczyło się 10 razy mniej niż szlacheckie, śmiercią karani za „krynabrość” w poniżeniu do rzędu roboczego wołu, pod niewolą pana, co jak Uniatycki umiał się modlić w kościele pod kłosem szklany, aby oddechy chłopstwa nie kaziły mu powietrza, pod niewolą kościoła, co trzymał białą rękę w chłopskiej kieszeni, brał podatki nawet od białych sukienek zmarłych niemowląt, a po szczęśliwej śmierci chłopca wyrwał spod trupa łóżko na własność instytucji, której przedstawiciel

w wieku XIII — arcybiskup w Gnieźnie posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów.

Nie była Polsce trwałą granicą posiadłość arcybiskupa, uprawiana przez ochrzczonych niewolników.

Ale będzie trwała teraz. Bo naprawdę idą „ci sami” — ale idą po raz pierwszy w naszej historii — dla siebie. Owe dwa słowa, tak dotychczas obce jedno drugiemu: CHŁOP i OBYWATEL, łączą się dziś w jedno. CHŁOP-OBYWATEL — tak kiedyś nazywał go Kościuszko, gdy chciał ratować walące się państwo, walące się, bo nie było chłopskiem.

Dzisiaj, po przeprowadzeniu dekretu o reformie rolnej CHŁOP-OBYWATEL, rzeczywisty, prawdziwy na zawsze CHŁOP-OBYWATEL idzie zajmować zachodnie tereny Polski, świadomością polskiej racji i prawa. Dla państwa, które jest jego państwem.

Niechętnie widziany przez panów w piechocie wybranieckiej Batorego, stojący mężnie przeciw Szwedom w XVII wieku, podziwiany za swe muskuły Bartek Sienkiewicza nigdy nie wynagrodzony za stokrotne śmierci — idzie dzisiaj chłop-żołnierz i chłop-oficer z bronią, którą walczy już nie za latyfundi pańskie, za folwarki szlacheckie, ale za interes samego chłopca.

Nie darmo chłop idzie na Zachód.

Idzie brać ziemię.

Idzie dzielić w chłopskie ręce owe trzy miliony hektarów, jakie tam znajduje — dość ziemi, aby osadzić 60 tysięcy rodzin, które jeszcze nic nie otrzymały, lub mało.

Idzie chłop brać ziemię polską. Ale już nie dla króla, nie dla biskupa.

Nie tylko bronią zdobywać, nie tylko obywatelską świadomością wiązać z trzonem narodu, ale gospodarskim trudem — ziemię, jako własność polskiej państwowości, jako realność złożoną z gleby nawodnienia, zadrzewienia, z uroku — na zawsze uczynić polską, bo chłopską.

Wielkiej tej nowej kolonizacji, mającej położyć kres odwiecznemu germańskiemu partii na ziemi słowiańskiej — nie dokona chłop samotnie, nieszczęsny ślimak rozpaczliwie broniący się przeciw potopom niemiecczyzny, ale chłop urosły na siłę zbiorową w Związku Samopomocy Chłopskiej — pierwszej potężnej organizacji całej masy chłopskiej.

Jeśli w wieku XVI Rzeczpospolita w oku historyka wyglądała jako rzesza samodzielnych państw szlacheckich — to jutro Polska wbijająca słupy graniczne na Zachodzie będzie Polską Ludową, bronią, gospodarowaną, rządzoną przez chłopca, którego jednolitość reprezentuje Związek Samopomocy Chłopskiej.

Obraz wiejski

Dachy wiejskie przyniecione do ziemi. Chłop, który przybliży twarz do lodzianej szyby widzi w dali dwa światła: jedno we dworze, drugie na plebanii, chłop, który urodził się do wiede i do gnoju w brudzie i nędzy, w chałupie, gdzie zamykało go rozkrzyżowanego w kotysce, kiedy rodzice szli do roboty, lub wynoszono w pole na cały skwarny i zakurzony dzień żniwny. Żłobkiem i ochronką była mu droga wiejska, kałuża podczas snoty i bajoro, po którym pełzał jako bachor ze wzdętym od kartofli brzuchem mając za towarzysza kudłatego Burka i apetyczne prosię. Potem szedł do szkoły dźwigając ojcowe buty, ale pastwisko — to była pierwsza szkoła, akademii cnoty i wiary.

W izbie dusznej i zadymionej słuchał chłopskiej muzyczki, szalał w polce i oberku, ogłupiał się cikliwym tangiem. Gdzież mieści się radość życia? W butelce monopolówki, w gąsiorku mętne-go bimbru. Sarmacka natura dymi z czupryny. Pięść, nóż, kulka — to mi oszalamiająca zabawa!

Dojrzały wiek inne ma prawa: posiedzieć z kumem przy butelce i machorce, porajcować o lepszych czasach. U Macieja krowa zdechła. Tego Michała Kulawego, co to się z Magdą Bartłomiejówną ożenił, córka na letki chleb poszła. Na politykę popsioczyć, co tam w gazecie stojało. Żona w domu głupia, wyższych aspiracji nie pojętna. Dobrze porachować jej żeber gwoli opamiętania i zdrowia dla wątroby. Niebo stoi nad tą wsią, wsią zaciszną, wsią spokojną. A niechby się tam chamstwo spróbowało zbuntować, wyjść poza okrąg narysowany widłami od gnoju — znajda się ojcowie ojczyzny, którzy skarą oporne dzieci.

Przekreślić, przekreślić ten obraz szerokim pociąganiem pióra i ducha narodowego.

M. L.

ANTONI PAWŁOWICZ

WICYN — POLSKA WIEŚ

W Krasnem — małej osadzie polskiej obok wsi Ciemieryżnice w pow. przemyskim przebywałem i pracowałem u włościanina polskiego, Henryka Soleckiego.

Zaczęły się wtedy ruchy ukraińskich hitlerowców tak zw. „banderowców”. Co noc, często nawet o zmroku napadali na Polaków. Z początku niby szukali szczególnie winnych. Napadli raz na młyn w Ciemieryżnicach. Wybrali spośród chłopów 7-miu Polaków, którzy byli nawet w dobrych stosunkach z Ukraińcami i zastrzelili ich. Później, rozumie się, za zgodą i namową Niemców, padło hasło: likwidować wszystkie osiedla polskie.

Rozpoczęły się masowe napady rabunkowe; mordy, podpalania. Poszły z ogniem wsie polskie w przemyskim i złoczowskim, jak Biała, Kondratów, Nowosiółek, Hanaczów itp. Osiedla polskie stały pod ustawicznym terrorem banderowców. Od września r. 1943 napór band wzmógł się do ostatecznych granic. Nikt prawie z Polaków nie nocował w swej chacie. Ukrywano się po lasach, jamach i u znajomych, przyjaciół czy krewnych Ukraińców, albo przez całą noc czuwano w ukryciu w krzakach koło chaty, oglądając się wokoło, czy... idą, aby zaalarmować kobiety i dzieci i uciec w pole, do lasu. Tak było wszędzie naokoło, we wszystkich wsiach i osadach, gdzie żyli i pracowali Polacy. Tak było i w naszej osadzie, w Krasnem. Staliśmy co noc na czatach, wsłuchując się w ciszę nocną, czy idą?...
Gdzieś zdala zaszczekały psy, zawył wściekle... ale nic... uspokoiły się... Cicho... Zbliża się północ, zimno, spać się chce. Nie wolno — wczoraj byli w pobliżu w Ciemieryżnicach; zabrali mężczyzn, konie, świnie, łachy, bili kobiety; powiedzieli: „Będzie koniec Polakom”, aby się wynieśli.

Tam łuna świeci... Jaki to kierunek?... Biała... Biała się pali!

Strach oził się w chatach polskich.

Zaczęli ludzie uciekać z mniejszych wiosek do większych, gdzie można się było ukrywać z mniej-

szym pozornie ryzykiem. A najwięcej ludzi uciekało do Wicynia.

Wicyn — stara polska wieś. Leży w kotlinie; naokoło gęste lasy, góry, mała rzeczka przepływa przez wieś. Z bliższej i dalszej okolicy ciągną Polacy do Wicynia. Ze spalonych i ograbionych wsi z resztką majątku, z babami i czeladzią na furach — do Wicynia. A wieś rośnie. Zwłaszcza młodzież ciągnie do Wicynia, w którym zapadło postanowienie: zorganizować samoobronę.

Zmontowano sztab, zebrano ludzi, umiających walczyć bronią, a takich nie było brak. Młodzież ćwiczyła, zorganizowano łączność z okolicznymi osiedlami polskimi w okolicy. Dziewczęta biegały z meldunkami, przynosiły raporty. Tamtej nocy dwile nie wróciły. Złapali je?... Złapali, co z nimi zrobili? — Różne pogłoski, straszne. Organizacja wicynska jednak krzepnie: karabiny, naboje, granaty ręczne, nawet automaty się mnożą. Różnymi drogami napływają ludzie do Wicynia. Szerzy się wieść, że „Wicyn się nie da”. Co noc warta z karabinami czuwa naokoło wsi. Chłopcy stają się coraz śmielsi. Paradują w biały dzień po wsi z karabinami. A niedaleko biwakują Niemcy.

Padło hasło: zebrać wszystkich Polaków z mniejszych osiedli w Wicyniu. Wójt Barabasza wydaje rozkaz, aby przystąpić każdego Polaka, dać mu dach nad głową i miejsce dla bydła. Wszyscy wykonują to z zapalem. Poszła fama wśród banderowców: „Wicyn to twierdza polska. Są czynni tam oficerowie-Polacy i mają broń z... Anglii”. Lud naokoło ciemny wszystko jeszcze bardziej wyolbrzymia. Wicyniacy to starannie rozdmuchują. Ks. Walter powiada: „robimy propagandę”...

Pewnego dnia przyjechali chłopcy na koniach z karabinami w biały dzień do nas, do Krasnego. Wydali rozkaz: „wszystko co można zabrać, zapakować na furę i — do Wicynia”.

A trzy kilometr od nas jest duże gniazdo banderowców: Wiśniowczyk.

Chłopcy pracują sprężysto, bez strachu. Trwało

to 2—3 godziny i fury pod zbrojną eskortą ruszyły do Wicynia. Sześć kilometrów drogi, niemal pod nosem Niemców i na oczach banderowców. Pojechała z nimi i gospodyni moja, Jadwiga Solecka z dziećmi. Męża jej, Henryka, nie było w domu — pojechał rano do młyna. Zostałem sam w chacie, mówię bowiem dobrze po ukraińsku. Po południu wrócił gospodarz z młyna. Pobyl chwilę w chacie i wyszedł. Po jakimś czasie patrzę przez okno i widzę: ktoś na koniu z rewolwerem w ręku podjeżdża do chaty. Wychodzę.

— Gdzie gospodarz? Powiedz, bo zastrzelę cię jak psa.

— Nie wiem dokąd poszedł.

Nadchodzi sąsiad i mówi, że widział Henryka: poszedł w tamtym kierunku. Idą obaj szukać. Mnie kazano zaczekać. Poszedłem do jamy, dobrze zamaskowanej w ogrodzie, Henryk umiejętnie ją zmaskował. Banderowiec natknął się na ulicy na 75-cio letniego Franciszka Soleckiego, stryja Henryka i zabrał starca ze sobą, po drodze bił go, aż ten zemdlony upadł na ziemię, poczem dobił go i zostawił na polu.

Siedziałem przez noc w jamie; nad ranem wstałem i wszedłem do stajni. Krowa Krasula, jedyne żywe stworzenie, które zostało jeszcze tu, oglądała się na mnie, jakby wiedziała, że coś niezwykłego się stało w domu.

Krasulę pasłem przez całe lato; trzeba ją ratować dla tej dobrej rodziny; ostatnia krowa. Była trochę dzika, niesfora. Zakładam sznur na rogi, sama rusza i idzie tym razem spokojna jak dziecko. Cicho, powoli, jak trzeba. A tu pierwszy kwiecień, śnieg na polu kurzy, zasypuje ślady.

Doszlismy do wsi Kropiwniej, najbliższej wioski, do znajomego ukraińca, dobry człowiek i dla Polaków życzliwy. Boi się jednak sąsiadów, aby nie powiedzieli, że ukrywa Mazurów. Trzeba się ukrywać...

Dowiedzieli się chłopcy w Wicyniu, że jesteśmy z Krasulą w Kropiwniej. Przyjechała Dorka, dzielna niewiasta ze sztabu wicynskiego, aby nas zabrać.

Z Krasulą na sznurze idziemy, wbród przez Gniłą Lipę; krowa idzie bez sprzeciwu, prędko, po-prawnie, jakby wiedziała o co chodzi. Przed Wicyniem Soleccy wyszli nam na spotkanie; ucieszyli

JAN SZCZEPAŃSKI

CHŁOPSKA REPUBLIKA

Związek samopomocy chłopskiej

Gdy pod koniec pierwszego ogólnopolskiego zjazdu chłopskiego w Lublinie w ostatnich dniach grudnia 1944 r. przemówił ob. Minc, powiedział, że kiedyś, po latach, delegat, który dziś uczestniczy w kongresie, z dumą będzie się do tego przyznawał.

Co znaczyły te słowa? Jakie to historyczne, niezwykle zdanie zasłó na owym zjeździe, że będzie mógł chłop chlubić się z udziału w nim? Nie wątpliwie był to pierwszy, powszechny zjazd przedstawicieli wszystkich chłopów ziem wyzwolonych przed Wisłą, pierwszy, powszechny zjazd po pięciu latach, w których żadne współdziałanie gromadzie nie istniało, bo istnieć nie mogło, po pięciu latach, które zagrażały bytowi chłopu, a z nim bytowi całego narodu. Dalej: był to pierwszy zjazd-narada chłopów w tej niezwyklej sytuacji, jaka jeszcze nigdy nie istniała w dziejach chłopskich — gdy klasa chłopska staje się państwową, gdy położenie chłopów społeczne, gospodarcze i obywatelskie doznaje nieznanego dotąd odmiany.

ZNACZENIE UTWORZENIA ZWIĄZKU

Ani jednak sam fakt powszechnego sejmku chłopów, ani podsumowanie wyników reformy rolnej nie stanowi istotnego, głównego sensu tego kongresu — choć każdy z tych powodów byłby wystarczający, żeby uzasadnić wyjątkową ważność zjazdu. Utworzenie Związku Samopomocy Chłopskiej i uchwalenie statutu tego Związku — stało się zdarzeniem centralnym zjazdu.

I podobnie wypadnie nam ocenić w szerszej perspektywie znaczenie przemian jakich doznał chłop na przestrzeni półtora roku bytowania odrodzonej ojczyzny. Wobec faktu stworzenia Związku mniejszą ma ważność — choć to wygląda na paradoks — nawet dekret o Reformie rolnej. Dekret miał znaczenie przełomu, postawienia sprawy, z chwilą gdy rzecz się dokonała, czyn się zamknął. A znaczenie społeczne mieć może tylko **ciągłe działanie**, nie jednorazowy wysiłek, choćby najbardziej rewolucyjny. Niejednokrotnie podkreślali to mówcy na Zjeździe, stwierdzając, że to co było dotychczas, to był zaledwie podział ziemi; teraz następuje okres niecierpnie ważniejszy: **stworzenie nowej wsi na zupełnie nowych zasadach**. Wielka przemiana dopiero się zaczyna.

ANALIZA STATUTU

Tej niezwyklej roli Związku zgola nie wyraża jego statut i sformułowane w nim cele i zadania. Są one bowiem natury przede wszystkim gospodarczej. Wynika z nich, że powstanie Związku było swojego rodzaju gospodarczą koniecznością, wyni-

ka z przeprowadzenia Reformy rolnej.

Brak siewu i sprzężaju, konieczność zagospodarowania placówek przemysłu rolnego pozostałych po dworach, objęcie maszyn, które wszystkim są potrzebne, wreszcie reprezentowanie interesów chłopów niezaspokojonych dotychczas przez reformę — objęcie dla nich ziemi na odebranych terenach niemieckich — wszystko to są konkretne jasno określone powody, dla których nowy chłop — posiadacz działki z reformy — wstąpi do Związku, gwarantującego mu tak rozległą pomoc praktyczną, bez której obejść się sam nie może. Wszystko to jest oczywiste — i że pojedynczy chłop nie będzie miał pieniędzy na traktor, zaś związek kupi go za wspólne pieniądze i użyczy wszystkim potrzebującym — i że do urzędzenia stawu po dworze trzeba mieć kapitał, którym pojedynczy chłop nie rozporządza, zaś związek owszem, — a potem ryby — czy dochód z ich sprzedaży między członków rozdzieli, — i że kto chce dostać ziemię w Prusach, nie będzie sam chodził się sprzeczać o działkę, a związek ułatwi to z państwem i członkowi swojemu przydzieli.

STARE FORMY SPÓŁDZIELCZE I NOWE TREŚCI

Wszystko to prawda, ale te argumenty o wyższości działania wspólnego nad jednostkowym znamy dobrze ze spółdzielczości, nie są one niczym nowym. Zapewne, że bez porównania donioślejsze będzie znaczenie tej powszechnej spółdzielni, niż było kiedykolwiek. Wtedy ratowała ona chłopów od konkurencji zboża taniego z zagranicy, dostarczała mu korzystne towary, była środkiem walki z nadużyciami pośrednictwa. Była drobnym lekarstwem na wielką chorobę, przysłowiowym plastrem na ciało trędowatego, „klapą bezpieczeństwa kapitalizmu”. Dzisiaj rozmiary Związku, obejmującego wszystkich chłopów, jego zasadnicze cele znacznie istotniejsze niż owej kramarskiej spółdzielczości dawnej, pozycja, jaką mieć będzie w nowym zdemokratyzowanym systemie państwowym sprawiają, że jego rola gospodarcza przewyższy wszelkie osiągnięcia spółdzielcze przedwojenne. Fakt, że Związek jako organizacja tego typu i takich rozmiarów, nie posiada przykładów w przeszłości, musi więc torować sobie nowe drogi, nieustalone jeszcze, — również, wyjdzie na korzyść rozmachowi jego budowy, niehamowanemu przez żadne błędne przyzwyczajenia i skostniałe formy, istniejące również w drobnej spółdzielczości, mimo jej niewątpliwiej wartości społecznej!

ZNACZENIE MORALNE

Oczywiście, możemy wyobrazić sobie działalność przyszłą Związku na podstawie znajomości koope-

racji w jej dotychczasowych wynikach, na podstawie jego statutu. Zrobiliśmy to przed chwilą. Ale wciąż brakuje na tego, co jest najniezwyklejszą treścią Związku, co właśnie rozstrzyga o jego historycznym znaczeniu. Nie wyraża tego oszczędny w słowach statut, oparty na starych spółdzielczych zasadach. Nie wyraża skromna nazwa „Samopomocy”, oznaczająca zaledwie gospodarczą pomoc wzajemną.

Istotne, najgłębsze znaczenie Związku kryje się w jego doniosłości: **społecznej i moralnej**. Ta znów wiąże się z faktem, który poprzedził powstanie Związku: reforma rolna. Reforma uczyniła w ciągu jednej doby z **dziewięciu milionów pariasów — dziewięć milionów obywateli**. Od jednego zamachu wprowadziła do naszego organizmu państwowego klasę obywatelską, klasę państwową, która dotychczas nie istniała aktywnie, związana nędzą i biernością. Teraz ta najpotężniejsza w naszym społeczeństwie grupa, wydzwignięta do godności naczelnej w państwie, tworzy największy związek, jaki kiedykolwiek uformował lud polski. Jeśli nawet ten związek ma li tylko osiągnięcie dobrobytu na celu to już fakt, że do dobrobytu podnosi się taka masa ludzka, i wspólnie — a nie ktoś tam na własną rękę robiący majątek — sam ten fakt ma w sobie doniosłość i patos wykraczający poza znaczenie czysto gospodarcze.

KONIEC WIESNIAKA — POWSTANIE OBYWATELA

Życie kształtujące się na tle tego rodzaju nastrojów społecznych wytwarza swoisty ton, swoisty styl, który rozstrzygnie o obliczu naszych czasów. Tak powstaje CZŁOWIEK NOWY — w grupie społecznej, w wielkiej przemianie, i nigdy by taki sam pojedynczy, w oderwaniu utworzyć się nie zdołał. Kończy się poczciwy „rolnik”, już nie zacieśni się chłop do spraw swojej uprawy, już nie będzie nigdy owym „chłopkiem” jak go sobie wyobrażano w sielankowej pańskiej poezji. Stanie się obywatelem, zainteresowanym światem całym. Ta masa nowych ludzi utworzy nową kulturę ludową, która nada charakter epoce.

Związek tworzy szkoły, instytucje, osiedla, atmosferę kolosalnej wspólnoty. To jest jego sens pedagogiczny, etyczny, ten fakt rozstrzygnie o setkach lat naszej przyszłości. Miejmy nadzieję, że zbliży on nadejście tego świata, o którym marzyli działacze, tacy jak Żeromski, fantazjujący SZKLANE DOMY. Zostańmy dziś, w obliczu realizacji, przy skromnej, zwykłej nazwie: ZWIĄZEK SAMOPOMO- CY CHŁOPSKIEJ.

się wszyscy; małe dzieci aż tańczą z radości: jest Krasula, żywiciela, druga matka.

A w Wicynie ruch. Narodu dużo, reszki Polaków niedobitków z całej okolicy. We wsi była gorzelnia; nie mogli Niemcy wódki zabrać, front się zbliża, mają inne kłopoty. Dostało się trochę wódki chłopcom. Piją, wieczorami śpiewają, w nocy — warta sroga naokół czuwa. W dzień młodzież ćwicz, gromadzi broń, usprawnia. Małe pędraki z kijami na barkach „robiją wojnę”, maszerują — „Marsz, marsz Dąbrowski”...

Chłopcy mówią: „Wicyn — to wolna Rzeczpospolita”.

A naokoło banderowcy gromadzą się po wsiach. Szykują się do napadu na Wicyn, grożą, ale jakoś nie mają odwagi ruszyć. W okolicy coraz to nowa osada polska idzie z dymem. A Wicyn stoi jak wyspa w rozrzuconym morzu.

Poszli tedy banderowcy ze skargą do pana, do Niemca: „W Wicynie — partyzantka polska! Mają łączność z Sowietami! Sowieccy partyzanci przebywają w Wicynie, znaleźli tam poparcie itd”.

Postanowili Niemcy wziąć Wicyn pod swoją „opiekę”, skoro sługus — banderowiec nie może sobie dać z nimi rady. Najpierw posłali na wywiad SS-manów. Oglądali okolicę i odjechali.

Rano 25-go kwietnia 1944 r. warta sygnalizuje zbliżające się bandery, które okopują się naokoło wzgórza. Zaalarmowano wieś. Za chwilę meldują: „To Niemcy! auty pancerne, tanki.

Chłopcy w mig chowają broń: co nie zdążyło, ucieka z bronią do lasu.

Za chwilę strzały, wybuchy: tanki walą z dział. Kilkanaście ofiar, 50 budynków stoi w ogniu. Główne uderzenie skierowali Niemcy na szkołę, myśleli, że tam się mieści sztab, albo arsenał. 1500 żołnierza niemieckiego wkracza do wsi. Dowódca niemiecki — na plebanii. Ks. Walter mówi dobrze po niemiecku. Dowódca niemiecki pyta:

— Gdzie partyzanci? Wydajcie broń!

— Nie ma partyzantów i broni nie ma, przestańcie strzelać — odpowiada ks. Walter.

Wydają rozkazy: „Wszyscy mężczyźni pod kościół!” Przeszukują domy, kradną, nabują, co tylko mogą.

Pod kościołem zastrzelili kilka osób, a resztę około 200 mężczyzn z ks. Walterem na czele, zabrali do Pomorzan, miasta rejonowego, siedziły dowództwa żandarmerii niemieckiej. Trzy dni trzymali ich w areszcie: badali, grozili, bili, a wszyscy jak jeden mąż:

— O niczym nie wiemy.

— A czemu tyle mówiono w okolicy o sile Wicynia?

— To była nasza propaganda w celu nastraszenia banderowców — odpowiada ks. Walter.

Badano więc, męczono chłopów, próbowano prowokować, aby tylko wydobyć z prostych ludzi tajemnicę Wicynia. Chłopi się jednak dobrze trzymali, nikt się nie załamał, nie „sypał”, chociaż nikt ich nie uczył jak mają zeznawać. Wszystko poszło gładko jak w zgranej orkiestrze. Niemcy wściekali się, chcieli koniecznie coś mieć na usprawiedliwienie krwawej masakry i zgłiszcz Wicynia. Nie udało się im, więc byli zmuszeni wypuścić wreszcie chłopów, którzy po trzydniowym areszcie, po udrękach wrócili do Wicynia. Wrócili manifestacyjnie: na czele kroczył ks. Walter. Dziwny ksiądz. Rzekłbyś, ksiądz-rewolucjonista. Nie chciał sięść na funę, chociaż był zmęczony, a człowiek to wależnego zdrowia. Wolał iść pieszo z ludem.

Niemcy nie uspokoili się. Nazajutrz znów zjechało do Wicynia gestapo. Zabrali pod jakimś pretekstem księdza i wójta Barabasza i zawieźli do Złoczowa. Tam usiłowano im wmówić, że są oskarżeni o przygotowanie powstania. Bardzo im zależało widocznie, na usprawiedliwieniu zniszczenia Wicynia i zamordowania tylu Polaków.

Dwa tygodnie męczono wójta i księdza; trzymano w brudzie i głodzie; wójta dotkliwie pobito, księdza terroryzowano pogrozkami w rozmaity sposób. Stawiano ich wreszcie przed sądem wojennym, ale nic z tego nie wyszło — musiano ich wypuścić.

Front stał na zachód od Tarnopola, o jakieś 50 klm od Wicynia. Niemcy rzucili hasło: „Polacy

na zachód!” Dali wagony do dyspozycji; poszła wędrowka na zachód; zabrali ludzi ze sobą trochę gratów, a resztę, dobytek dziesiątków lat pracy, pozostawiono na pastwę marudarów i podpalaczy.

Wicyn i teraz nie usłuchał rozkazu.

Ks. Walter mówił: „Nie pójdę” i lud Wicynia — za nim: „Nie pójdziemy”.

I nie poszli.

Nastali Niemcy na Wicyn hauptmana Kleinhausa. Nie był on SS-manem, ale był z niego kat z zamiłowaniem; zaprzągnął chłopów do pracy, urządził łapanki; to do Niemiec, to do kopania szanów pod gradem kul sowieckich. Trwało to dziewięć tygodni.

Niemcy chcieli koniecznie wyłudzić, zlikwidować Wicyn „drogą pokojową”, nie dali się jednak Wicyniacy: ukrywali się jak mogli; tygodniami nie było widać chłopów we wsi, wójt Barabasz, nauczyciel Lang, sekretarz Rozynowicz i zwiastcza ks. Walter dyplomatyzowali i prowadzili przebiegłą grę z hauptmanem. Grali wyraźnie na zwiołkę.

Aż tu nagle front, który przez pewien czas stał nieruchomy, zachwiał się i runął. Niemcy zaczęli uciekać na łeb, na szyję. Lotnictwo sowieckie wzięło pod swoją obserwację drogi. Tylko w nocy mogli Niemcy wykonywać swoje ruchy strategiczne „odrywania się od wroga”. Noce były ciemne, lały deszcze, ziemia rozmokła; były to koszmarnie, piekielne noce...

Okružającym manewrem od strony Pomorzan wyparła wreszcie Armia Czerwona Niemców z naszej okolicy.

22-go lipca 1944 r. patrole sowieckie weszły do Wicynia. Front był o jakiś kilometr od wsi, ale wieś była w rękach sowieckich. Niemcy wściekle walili z dział i karabinów maszynowych; chcieli w ostatnich godzinach wykonać to, czego im się nie udało przez szereg miesięcy: zniszczyć zupełnie Wicyn. Nie udało się im to i tym razem.

Że jednak walka z Niemcami była ostra i niszcząca, więc mało co zostało w tej okolicy osiedli, niedotkniętych pożarami i zniszczeniem. Między tymi nielicznymi ocalał jakimś cudem Wicyn — wieś polska.

Patriotyczna pieśń ludowa

Ze społecznej potrzeby rodzi się pieśń i piosenka. Wspólne przeżycie poszukuje wyrazu dla wspólnej doli i niedoli w melodii, rytmie i słowie.

Tak my dziś, gdy wyzwala się Polska Ludowa, jeszcze na zachodzie w ogniu walki z wrogiem, wewnątrz w momencie krzepnięcia demokratycznej myśli — w tej chwili odmiany i poruszenia ogólnego zwracamy się ku patriotycznej pieśni ludowej. Pieśń ta przechowuje się u nas i wzbogaca we wciąż nowe motywy od czasów dawnych poprzez powstanie kościuszkowskie, listopadowe i styczniowe, aż do partyzanckiej leśnej piosenki, dyszącej aktualną nienawiścią do Niemca, i poprzysięgającej mu zemstę. Nieraz jednak sięgał i partyzant i Żołnierz Polski do pieśni dawnej, nuconej od dziecka, śpiewając ją obok dziś narodzonych, nie zdając sobie nawet sprawy jak symbolicznie wiąże on przez to tradycję woli wolności od Bartosza Głowackiego po dziś dzień.

Zna i śpiewa do dziś piosenkę o Żołnierzu — tułaczku. Piosenkę o głodzie i wędrowce, o losie niewesłym, a przecież ożywioną żartobliwym przyspiewkiem zdradzającym żołnierską otuchę: oj bida, to bida, niedola.

Idzie żołnierz borem, lasem

Idzie żołnierz borem, lasem, przymierając z głodu
[czasem.
To bida, to bida, oj, to, to, to, to bida, to bida, niedola!
Konik jego wedle niego, grzebie nóżką, żałuje go.
To bida, to bida, oj, to, to, to, to bida, to bida, niedola!
Teraz nie mam sieczki, słomy, rozniosą mnie kruki,
[wrony.
To bida, to bida, oj, to, to, to, to bida, to bida, niedola!
Wstawaj panie młodzusięńki jam twój konik
[wiernusięńki.
To bida, to bida, oj, to, to, to, to bida, to bida, niedola!

Równie dawna, mniej znana, a pełna liryzmu jest żałobna piosenka dziewczyny kurpiowskiej, od której oderwano kochanka, by wziąć go do „Żołnierzy”, do „tureckiej ziemi”.

Oj, ściani dumbek, ściani
juz sie nie zielani
juz mygo Jasiula
do żołnierzy wziani.

Oj wzianić go, wziani
do tureckiej ziemi,
juz go nie zobace
oceckami swami.

Oj mimo juz go, nimo
i juz go nie bandzie!
Oj chłoz mi runcke poda,
koło mnie usiandzie,
chłoz koło mnie usiandzie!

Te dwie piosenki — tęskniącej dziewczyny i owa o Żołnierzu-tułaczku wyrażają los żołnierski, los, traktowany przez piosenkę jak coś koniecznego nie do uniknięcia. W tych pieśniach słyszymy dziś coś więcej niż chciał dać ich autor czy autorzy nieznani — odczytujemy w nich skargę społeczną tego, kto musiał być Żołnierzem i krew przelewać nie dla siebie na obcych ziemiach.

Jest jednak taki okres w naszych dziejach, gdy piosenka wybucha nieporównanym rytmem ludowego patriotyzmu. Wtedy gdy interes ojczyzny i interes chłopca pokrywa się z interesem państwa, gdy chłop broniąc państwa walczy jako wolny obywatel. Ten okres to POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

Krakowiak Kościuszki

Bartoszu! Bartoszu! Oj, nie traćwa nadziei,
Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi,
Nauczył Kościuszko, oj, pod Racławicami,
Jak siekiera, kosą rozprawiać z wrogami.

Pobudka krakusów

Dalej chłopcy, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej
[tak padło.
Niechaj baba gospodarzy, niech pilnują roli starzy,
My parobki, zagrodniki, rzućwa pługi, bierzwa piiki.
Jeszcze i nam Bóg poszczęści, nie żałujmy na
[nich pięści,
Mamy w ręce po pięć palców, bijma dobrze tych
[zuchwalców.
Poprzedajmy woły z wozem, śpieszmy wszyscy
[za obozem;
Poprzedajma i poduszki, a przystajma do Kościuszki.

Pieśń z powstania Kościuszkowskiego podkreśla moment chłopskiej dumy, odrębności, stawia godność chłopca — odważnego bojownika, jego wyższość nad tchórzem, choćby uprzywilejowanego pochodzenia.

Śpiew kosynierów krakowskich

Dalej chłopcy bierzwa kosy i krzyknijmy razem:
Polsko świetne twoje losy tem wrócim żelazem.
A boćwa to nie Krakusy, alboćwa to jacy,
Nie mamy to polskiej duszy, dyćwa Krakowiacy.
Nie płaczcie nas one dziewoje, że idziema w boje,
Choć i poniesiemy blizny, wszak to dla Ojczyzny.

Precz dzisiaj taki mospanie, co się lękaśz boju,
Lepszy ja w białej sukmanie, niż ty w obcym strój.
Dziś kto pierw w boju stanie, ten jest mości panie,
Kto się kryje za okopem, nie wart być i chłopem!

Z okresu powstania 1863 roku zachowały się pieśni bojowe, a niżej podana pieśń „W imię Boga, hej włościany”! jest apelem do ludu o pomoc w powstaniu. Jest tu i ton perswazji tak na ogół obcy piosence „i jakże pan może zdradzić, gdy nie może wam poradzić” i obietnica lepszej przyszłości załatwienia sporów o ziemię między panem a chłopem. Skończyło się na obietnicy, a błąd szlachty, która chłopca dla sprawy powstania pozyskać nie umiała, stał się jedną z przyczyn upadku. Została jednak pieśń: szlachetna w zamierzeniu, godząca i patriotyczna.

W imię Boga, hej włościany,
pójdziemy bronić kraj kochany!
car za naszą pracę hula,
nam własnego trza mieć króla.
Polaka i basta,
Chrobrego lub Piasta!

Boicie się panów, chłopcy,
toć pan jeden, was pół kopy!
i jakże pan może zdradzić,
gdy nie może wam poradzić!
Toć krew w nas jednaka,
jedna krew Polaka.

A więc naprzód, Krakowiacy,
Hej, Mazury, Kpjawiacy
i Litwini i Żmudzini,
i Gorale i Rusini,
i Wielkopolany,
bić przez boskie rany.

Wiele było gorycz
między braćmi rodnymi
sór my wiedli o ziemię,
spadkobiercy bez ziemi.

Naprzód ziemię odzyszczem,
potem stanie zagroda,
a w zagrodzie swoboda,
gdzie swoboda, tam zgoda!

Ramię w ramię, ty Lachu,
ty Rusinie serdeczny,
w bój! w bój! a błyskaj,
jak miecz dwusieczny.

Wiara i nadzieja z ludem związana trwają w naszych działaczach wolnościowych. L. Mierosławski liberał, demokrat i patriota polski organizujący ruch wolnościowy w 63 roku w Wielkopolsce, a potem na obczyźnie zaszczerpia hasło: wolność i lud.

Takim też duchem napelnione są oddziały jego śpiewające „Marsz Mierosławskiego”.

OD REDAKCJI

Wzywamy wszystkich, którzy znają piosenki partyzanckie i patriotyczne z rozmaitych okolic, by je nadsyłali do redakcji „WSI”. W poprzednim numerze umieściliśmy pieśń partyzantów B. Ch., powiatu krasnostawskiego, w tym zamieszczamy pieśń z powiatu stopnickiego. Materiały zebrane w ten sposób staną się cennym przyczynkiem historycznym w zbiorach pieśni ludowej.

Marsz Mierosławskiego

Do broni ludów powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń;
Zetrzeć tyranów już nadszedł czas,
Wieniec wolności ozdóbmy skroń.
Hasłem do boju: wolność i lud,
Do broni, do broni, powstańmy wraz!
Zwalczyć tyranów wszak to nie cud,
Do broni, do broni, już nadszedł czas!
Precz z tytułami: książę i pan,
Zetrzyjmy ślad haniebnych lat;
Jeden Bóg, wiara i jeden stan,
I jedno miano: bliźni i brat.
Niechaj królewski zaginie ród,
Do broni, do broni, powstańmy wraz!
Niech mądre prawa stanowi lud,
Do broni, do broni, już nadszedł czas!
Tych co Sekwany kosztują wód
I tych co Wisły zalegli brzeg,
I tam z nad Newy nieszczęsny lud
Niech dziewiętnasty zjednoczy wiek.
Wszakżeśmy bracia, jeden nasz Bóg,
Do broni, do broni, powstańmy wraz!
I jedna wiara i jeden ród,
Do broni, do broni, już nadszedł czas!

A lud proletariacki Warszawy, manifestujący w 1905 roku za niepodległość ojczyzny i ludu roboczego śpiewał pieśń posępną i groźniejszą jeszcze przez swój rytm mazurkowy, pieśń, która do dziś przejąć nas może grozą tak owo: „Warszawo i karol!” odświeżyło się nową i stokroć tragiczniejszą treścią okupowanej i obecnej Warszawy.

Mazur kajdaniarski

Do mazura stań wesoło,
buntownicza wiaro,
suń wesoło, dalej w koło
Warszawo i karol!
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i karol!
Gdy którego stryżek zdusi,
i to bagatela,
bo człek każdy umrzeć musi,
gwałt zrodzi mściciela!
Bo człek każdy umrzeć musi
gwałt zrodzi mściciela!
Nasi pomszczą, jak należy,
śmierć zmarłego brata
i na grób mu zamiast wienca
rzuć głowę kata!
I na grób mu zamiast wienca
rzuć głowę kata!
A gdy tańca czas nadejdzie,
nasze kazamaty
wam wybiją takt mazura
łańcuchem o kraty.
Wam wybiją takt mazura
łańcuchem o kraty.
Taki będzie silny, dziarski,
że pęką ogniwa!
a nasz mazur kajdaniarski
pół Polski zaśpiewa,
a nasz mazur kajdaniarski
pół Polski zaśpiewa!

Zbliżamy się ku chwili obecnej i niedawno minionej. Walka podziemna i leśna partyzancka wydała niejedną pieśń samorodną nową, czy wskrzeszoną ze starych tradycji, z nielicznymi poprawkami na rzecz chwili i potrzeby serca. Podajemy tu dla przykładu piosenkę partyzancką nie z wyboru, ale wykorzystując posiadany tekst.

Partyzant

(Pieśń partyzantów z powiatu Stopnickiego)

A czyż to imię dzisiaj w Polsce słynie,
Kto tak śmiało depcze po szwabskiej gadzinie?
To partyzant, polski duch kumy baśniowy
Rozkuwa przemocą krzyżackie okowy.
Z chwilą kiedy nacisk krzyżacki na zmianę
Gnębił bez litości, łamał w sercach wiarę,
Zjawił się partyzant, ze szwabem wojował
I oczy tygrysa w deseń mu malował.
W partyzantkach tylko chłopcy malowani
Służą matce-Polsce wierni i oddani.
Będą o tym pisać w przyszłości kroniki,
Jak broniły Polski orły i orliki.

J. STRASZEWSKI

Chłop polski kroczy nad Odrę

W wyniku przeprowadzonej po tej stronie Wisły reformy rolnej, 80 tysięcy rodzin chłopskich otrzymało ziemię. Największy udział w reformie rolnej miały gospodarstwa karłowate, które upełnorołniono — najmniej dostali t. zw. średniacy. Ile jednak tysięcy pozostało bezrolnych i karłowatych gospodarzy, którzy nie mogli zostać nadzieleni ziemią? Dlaczego? Bo tej ziemi, na którąś tak czekali, jest u nas za mało. Niemiec wymordował nas dużo, wybił tysiące, setki tysięcy chłopów, ale zostały nas jeszcze miliony — miliony chłopów zlikwidowanych ziem — chłopów, których oczy odwracają się na Zachód!

DRUGA KOLONIZACJA

Dzisiaj każdy zdaje sobie sprawę, że tam jest nasza przyszłość. — Tam — na zachodzie leży problem życia i śmierci naszego młodego organizmu państwowego. Żaden też naród, żadna siła, żadna konieczność nie zatrzyma chłopów polskich w ich triumfalnym pochodzie na zachód. Tam, na zachodzie czeka na nas praca wytężona ale i dobrobyt, tam czeka na nas ziemia — nasze kraje, w których od wieków — mimo prześladowań — rozbrzmiewa mowa polska, gdzie rzeki, wsie, miasta i ludzie noszą polskie nazwy, których 700-letnia niewola nie zdołała zatrzeć. Dzisiaj możemy mówić o tym otwarcie, że należeć będą do nas Prusy Wschodnie, Śląsk, Pomorze po Odrę. Te ziemie są nasze — są nasze jako zadośćuczynienie — i tak za małe! — za straszne zbrodnie, popełnione na naszym narodzie przez pięć długich lat. Ale teraz stoi przed nami zadanie poważne — stoi praca olbrzymia. Te tereny muszą być przez nas skolonizowane — skolonizowane aż po Odrę. Zacznie się nowa wędrówka ludów — wędrówka, która wynagrodzi tysiącletnią krzywdę, wyrażoną nam przez zaborczego Krzyżaka.

PRUSY WSCHODNIE — DLA ZWIĄZKU

Musi ona być urządzona planowo. Tym zajmie się Związek Samopomocy Chłopskiej, obejmujący wszystkich uprawnionych do nadzienia ziemią. Przed wyruszeniem w drogę przypatrzymy się dobrze tym ziemiom, które obejmujemy. Przed nami leży mapa Prus Wschodnich. Tworzyły one do roku 1939 en-

klawę w obrębie granic Polski — o powierzchni ogólnej 37,047 km. kw., zaludnieniu 2,282,170 mieszkańców (61 na 1 km. kw.).

Widzimy tam same polskie nazwy: a więc rozliczne rzeki, przecinające ten żyzny kraj, to nasz polski Niemen z dopływem Szenupą, Pręgą, Łyną, Drwacą, Pisą, Pasłąką. Po nich będą polscy chłopowie spławiać zboże do naszego Bałtyku. To zadanie ułatwią im jeziora, których jest w Prusach ponad 3300 z największymi: Śmiardwy, Mazury, Roś, Orzyce. Niemniej dla rozwoju gospodarki mają kanały: Oberlandzki, Frydrychowski, Królewiecki. W Prusach mieszka około 400 tysięcy Polaków, zgromadzonych w powiatach: jańsborskim, olsztyńskim, szczecińskim, sądeckim i oleckim.

Kraj ubogi w płody kopalniane — jakżeż jednak bogaty w dobrą ziemię uprawną, która zajmuje 52,7% ogólnej powierzchni, łąki i pastwiska 18,5% ha, lasy 18,3%. Przemysł jest tu słabo rozwinięty — głównie wegetował tu jako tako przemysł drzewny, budownictwo okrętów, wyrób celulozy oraz przemysł szklany, — ale nie jest on w Prusach ważny. O rozwój przemysłu troszczyć się musimy na Śląsku — tu najważniejsza jest ziemia. A tej ziemi do sparcelowania będzie tam dużo. Same tylko gospodarstwa — ponad 50 ha — własność junkrów pruskich dają w rezultacie około 900 tysięcy ha ziemi uprawnej. Będzie z tego można stworzyć 180 tysięcy działek pod 5 ha każda. Stan gospodarstw w Prusach charakteryzuje niżej podana tabela:

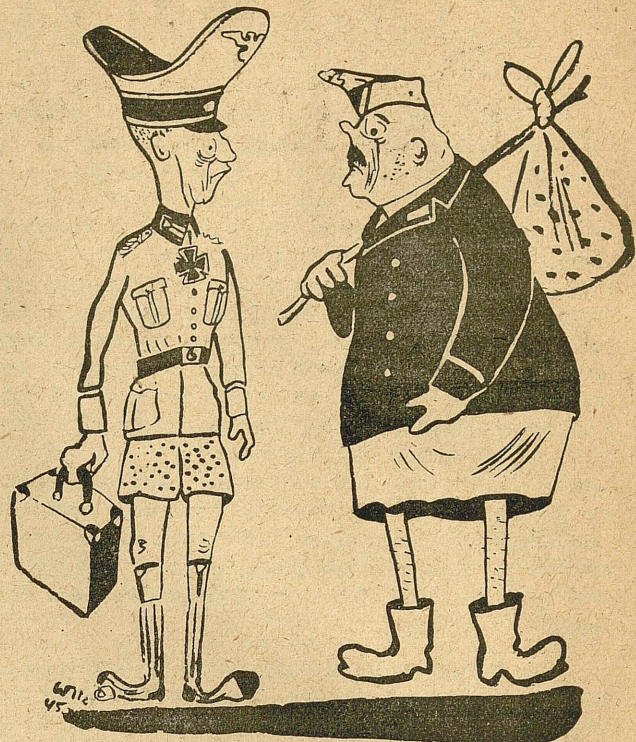
wielkość gosp. w ha	ilość gospodartw	obszar łączny w ha	% w stos. do ogółu ziemi
do 0,5	114887	22.933	1
od 0,5—2	34960	35190	1,5
od 2 —5	31665	106.413	4,6
od 5 —20	49150	493.262	21,2
od 20 —100	19449	753.850	32,4
pow. 100	3440	911.439	39,3
ogółem	253551	2.323.087	100.—

INNE TERENY ODZYSKANE

A przecież to jeszcze nie wszystko. W Brandenburgii czeka na nas 400 tysięcy ha ziemi ornej,

Niemcy uciekają w bieliznie nie nadążając się ubrać

(z prasy)



WOJTEK BEZ PORTEK

rys. I. Witz

na Pomorzu zachodnim 700 tysięcy ha, na obu Śląskach Górnym i Środkowym — 1 milion ha. Czekają na nas wreszcie ziemie kolonistów „Hakaty”, ziemie zhitleryzowanych gburów niemieckich. Razem 5 milionów ha ziemi ornej. Cyfra ta ma swoją wymowę. Nasyci nasz głód ziemi. Zapewni nam pracę i dobrobyt — zapewni chłopom zwycięstwo trwałe, zwycięstwo nie tylko nad wrogiem odepchniętym: naszych ziem, ale przede wszystkim nad losem, który nas gnębił tak długo, aby wreszcie oddać nam w ręce atut największy — najbardziej decydujący — od lat nam ziemię.

Ziemio! Chłop polski idzie do ciebie, zajmie się tobą świętym znakiem krzyża przeznaczonej na tobie pracować.

W. LENKIEWICZ

Cele i zadania Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej

W odrodzonej Polsce Demokratycznej spółdzielczość ma do spełnienia dwa wielkie zadania. Po pierwsze zrzeszenie mas ludu wiejskiego w celu łatwiejszej produkcji oraz łatwiejszego zbytu produktów rolnych z omińnięciem prywatnego pośrednika, oraz w celu łatwiejszego zaopatrywania wsi w produkty przemysłowe, wytwarzane przez robotników fabrycznych. Po drugie, przy pomocy spółdzielczości naród polski, masy pracujące wsi i miast mają dokonać powolnej ale gruntownej przebudowy ustroju społecznego.

Z życia wiejskiego znikł obszar, ale jeżeli chłop pójdzie samopas, to łatwo wpadnie w nastawione sidła spekulanta wiejskiego, który postara się zastąpić obszar, a w wyzysku niezamożnej warstwy wiejskiej. Poza tym przed chłopem stoi zagadnienie zagospodarowania otrzymanej z parcelacji ziemi, odbudowy spalonej wsi, zagospodarowania resztek podworskich.

Wszystkie te praktyczne zagadnienia „Samopomocy Chłopskiej” rozwiązywać będzie przy pomocy „Gminnych Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej”. Bo o co chodzi w podstawowych zagadnieniach naszego życia gospodarczego? Chodzi o to aby za pośrednictwem spółdzielczości produkty przemysłowe (żelazo, sól, nafta, maszyny) oraz usługi inteligencji pracującej (inż. budownictwa, melioracji, lekarzy) trafiały na wieś, bez wszelkich pośredników prywatnych. I naodwrot, chodzi o to aby produkcja rolna przybrała charakter produkcji spółdzielczej (spółdzielnie sadownicze, hodowlane, zbożowe, młyny spółdzielcze, cegielnie spółdzielcze) i z drugiej strony za pośrednictwem spółdzielczości produkty rolne trafiały do miast do rąk robotnika i inteligenta pracującego, także z pominięciem wszelkiego pośrednictwa prywatnego. Na terenie każdej gminy będzie organizowana „Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej”, która będzie posiadała szereg działów. Skończyć trzeba także z takim zjawiskiem, że na terenie jednej gminy rozwija się pięć spółdzielni, jest pięciu dyrektorów, pięciu buchalterów i t. d., to by doprowadziło tylko do biurokratyzowania naszego życia spółdzielczego i mogło by doprowadzić do swego rodzaju konkurencji między spółdzielniami. Dziś chłop chce jednej spółdzielni samopomocy gminnej pod centralnym kierownictwem. Miałaby

ona szereg działów. Członek spółdzielni mógłby korzystać ze wszystkich działów spółdzielni. Udział ma być opłacany w stosunku do posiadanych hektarów ziemi i posiadanych sztuk dorosłego bydła. Do spółdzielni może należeć każdy. Praktycznie udział wygląda tak (według Statutu) kto nie ma nic — płaci jeden udział 100 zł. Poza tym każdy płaci po 100 zł. od jednego hektara ziemi i po 100 zł. od dorosłej sztuki bydła.

Dla całkowitej ilustracji celów i zadań Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej przytaczamy wyciąg ze Statutu:

Art. 3. Celem spółdzielni jest zaspokajanie wspólnymi siłami materialnymi i kulturalnymi potrzeb swoich członków.

Art. 4. Dla osiągnięcia powyższego celu Spółdzielnia:

a) prowadzi wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa własne i dzierżawione w zakresie produkcji rolnej, przemysłu rolnego, handlu rolnego, hurtowego i detalicznego, oraz kredytu, zarówno na rachunek własny jak i członków, w szczególności:

1) Przedsiębiorstwa, obsługujące technicznie gospodarstwa zrzeszone, jak stacje maszynowe, stacje czyszczenia nasion, warsztaty reperacyjne, spichrze dla zyspu zboża, przechowalnie owoców, stacje kopalnicze, placówki melioracyjne i budowlane itp.

2) Przedsiębiorstwa przerobu produkcji rolniczej zrzeszonych jak mleczarnie, serowarnie, młyny, gorzelnie, krochmalnie, przetwórnice owoców i warzyw i t. p.

3) Przedsiębiorstwa o własnej produkcji, oparte na zagospodarowaniu resztek, jak sady, chmielniki, pasieki, stawy rybne itp.

4) Przedsiębiorstwa, organizujące prace zrzeszonych, jak zakłady przemysłu ludowego, cegielnie, stolarnie itp.

5) Przedsiębiorstwa, zaopatrujące zrzeszonych, jak piekarnie, rzeźnie, sklepy spożywcze itp.

6) Kasy kredytowo-oszczędnościowe o charakterze samopomocowym, działające automatycznie.

b) Organizuje różne przedsięwzięcia o charakterze kulturalno-oświatowym, jak: domy ludowe, teatry ludowe, biblioteki, szkoły specjalne, kursy itp., jak również przedsięwzięcia podnoszące poziom ży-

cia towarzyskiego i kulturalnego wsi polskiej.

c) Urządza gospodarstwa pokazowe, wystawy rolnicze, pólka doświadczalne itp. imprezy, rozwijające wiedzę agrotechniczną.

d) Prowadzi akcje, zmierzające do podniesienia poziomu zdrowotnego wsi przez zakładanie ośrodków zdrowia, przychodni lekarskich i weterynaryjnych, urządzenie pokazów i konkursów, budowę urządzeń sanitarnych itp.

e) Współdziała z władzami państwowymi i samorządowymi w dziele podnoszenia poziomu gospodarczego, kulturalnego i zdrowotnego mas chłopskich.

Spółdzielnia może prowadzić działalność gospodarczą również z nieczłonkami.

Jak z powyższego widzimy Gminne Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej mają za zadanie stopniowo zjednoczyć masy wiejskie ludu pracującego w jedną potężną sieć spółdzielni na całym terenie Rzeczypospolitej Polskiej w oparciu o ścisłą współpracę ze Związkiem Gospodarczym i Związkiem Rewizyjnym Rzeczypospolitej.

STEFANIA RUDNICKA

Oj, do Berlina

Oj, do Berlina! już niedaleko, już można posyłać posyłki na ceko. Już można jechać i do Warszawy, Już Hitler nie w krześle — zaraz spadnie z ławy.

Wygląda spod łóżka, jak jaka jaszczurka szuka po kącikach gdzie jest większa dziurka bo już, niedaleko chmura z huraganem wrócić roczek temu, to był wielkim panem.

Wrócić roczek temu, kazał wszystkich palić, bo umyślił sobie cały świat zawalić. A teraz świat zwali się na jego plecy patrzcie, jakiej się znów doczekał hecy.

Jeszcze jeden zakręt i już do Berlina! na ciekawość jedzie prostytutka dziewczyna. Jedzie za swym chłopcem z samego Krakowa zobaczyć Hitlera, boć droga gotowa.

Oj, do Berlina! już jest niedaleko. Pojechali wszyscy za Wisłokę — rzekę. Pojechało wojsko poszerzyć granicę. Hitlerowi ze strachu bieleją zrenice.

Listy ze wsi

OD REDAKCJI

Otrzymałmy od ob. Pasiaka list w sprawie artykułu „Wieś polska w malarstwie”, w którym wypowiada on swoje poglądy na rolę malarstwa, dyskutując z niektórymi punktami artykułu ob. Podulskiej. Widać z niego, że ob. Pasiak bardziej sobie ceni wzruszenie, jakie mu daje piękno uchwycone przez malarza, niż odtwarzanie surowej i szorstkiej prawdy. Czy słusznie? Ponieważ dyskusja nad dziełami sztuki naszych artystów ma duże znaczenie wychowawcze dla kultury wsi (o czym pisze i nasz korespondent), zamieszczamy list i wzywamy innych zainteresowanych do wzięcia udziału w wymianie zdań.

Redakcja „Wsi” jaknajchętniej zamieści dalsze listy na ten temat.

Kilka słów w związku z artykułem w nr. 7 „Wsi” WIEŚ POLSKA W MALARSTWIE

Uwagę moją zwróciło w powyższym artykule to, iż autorka była zamało obiektywna w opisie prac malarzy: J. Kossaka „Chrzestna matka” A. Grottgera „Wianki”. O pierwszym mówi, że „jest w tym dużo uroku wsi, ale to jeszcze wieś widziana z dworu, a nie z progu chaty, nie w jej pracy, w jej życiu ciężkim i twardym”. Racja! Ale trzeba wyrozumieć epokę i środowisko, w którym urodził się i żył J. Kossak, a szczególnie zwrócić uwagę na jego osobiste upodobania. Był on w swojej sztuce więcej malarzem niż człowiekiem, którego zajmują kwestie socjalne. I w tym obrazku napewno nie te dzieci chłopskie i nie ta pani ze dworu są głównymi bohaterami, lecz przepyszny srokacz, którego artysta z całym pietyzmem wkomponował w sam środek obrazu, a osoby i krajobraz, są to rzeczy drugorzędnej natury dla tego miłośnika wspaniałych kształtów końskich.

Dziewczętom w „Wiankach” A. Grottgera zarzuca się, że są lekkie, jak panny z miasta i że w tym obrazku nie ma wycucia prawdy wsi. W tym wypadku p. M. P. traci szlachetność i małomieszczaństwem, uważając, że na wsi są tylko same grube, krępe, czerwone Kasie i Marysie. Czy, do diabła, brak jest na naszej wsi dziewcząt smukłych i zręcznych, że te „grottgerowskie” nie dają już prawdy

wsi? Gdyby Grottger namalował drugi podobny obrazek, lecz dziewczęta byłyby na nim mniej wdzięczne i stąpałyby ciężkim spracowanym krokiem (zgodne z życzeniem p. M. P.) ciekawe, który obrazek spodobałby się wówczas. Napewno ten, który już istnieje otrzymałby pierwszeństwo niż ten „który daje wycucie prawdy wsi”. Dlaczego? Dlatego, że postacie wdzięczniejsze zajmą umysł i chwycą za serce. Widzimy więc, że w malarstwie nie tylko prawda, lecz i piękno odgrywa rolę. Prawdę z powodzeniem zastosować można w życiu. Zresztą każda praca artysty jest prawdziwa, gdyż jak artysta naprawdę odczuł to tak tchnął to swoje wzruszenie w obraz.

Dalsze obrazy: „Matula umarli” Kotsisa, „Orka” Ruszczyca i „Odłot żurawi” Chelmońskiego — każdy odmienne przedstawia życie wsi. O ile autorka artykułu dostrzegła w pracy Grottgera „brak prawdy życia”, o tyle w „Orce” nie zauważyła, że też tu nie ma prawdy życia, lecz ogromna nienaturalność, patetyczność i prawie apoteoza pracy oracza.

Poza tym trzeba przyznać, że wybór reprodukcji do artykułu nie duży, bo składający się tylko z 5 fotografii jest ładnie i ciekawie dobrany, dobór ten naturalnie nawet w części nie wyczerpuje tematu. Z obrazów tych widać, że każdy malarz maluje to co go najbardziej wzrusza i zajmuje i maluje tak, jak odczuwa lub jakby chciał, żeby było w życiu, t. zn. wypowiada się. Jeden maluje sceny sentymentalne, drugi pogodne, inny lubuje się w postaciach eterycznych, a tamten tworzy olbzymów. Są jeszcze tacy malarze, którzy tworzą, nie opierając się ściśle na naturze, lecz nawet starają się możliwie najdalej odejść od natury. Są tacy, którzy tworzą stylizację, lub są to poszukiwacze całkiem nowych kierunków i są pionierami rozwoju malarstwa. Padają ofiarą niezrozumienia otoczenia dla ich wysiłków. Trzeba starać się artystę zrozumieć i pobudki, które nim kierowały, ażeby malował tak, a nie inaczej.

W końcu należy autorce wyrazić uznanie za troskę o zaznajomienie wsi polskiej z malarstwem, chociażby nawet w tak minimalnym stopniu. Należy oczekiwać więcej artykułów z dziedziny malarstwa, bardziej fachowo opracowanych, któreby podnosiły zrozumienia wartości malarstwa w przystępny sposób i kierowały w narodzie polskim kult piękna. A piękno uszlachetnia.

Kazimierz z Podlasia Pasiak.

Pierwszy ogólnopolski kongres chłopski w Lublinie

W dniach 30 i 31 grudnia ub. roku odbył się w gmachu Teatru Miejskiego w Lublinie pierwszy Ogólnopolski Kongres Chłopski, mający za zadanie po zrealizowaniu reformy rolnej przystąpić do organizacji dalszego etapu nowego życia wsi, t. j. do założenia organizacji gospodarczej — Związku Samopomocy Chłopskiej.

Zjazd zgromadził na sali około 1.300 delegatów z czterech wyzwolonych województw. Było to pierwsze tak powszechne zgromadzenie chłopskie po pięciu latach wojny.

Minister Bertold w swoim przemówieniu powiedział, że historia Polski jest historią szlachty, a nie chłopów, chociaż chłop dźwigał ciężary państwowe. Od roku 1918 słyszeliśmy frazesy o wolności chłopów i o złudnej reformie rolnej, która nie doczekała się zdecydowanej realizacji i byłaby całe dziesięć lat odwlekana w nieskończoność. Wskutek niskiego dochodu chłopów i w ślad za tym idącej między wyeliminowany został chłop całkowicie z wpływów na kształtowanie się życia. Dzisiaj dochód społeczny podzielono reformą rolną między tych, co na niego pracują. Przemysł rolny, dotychczas narzędzie wyzysku, przeszedł w ręce państwowe, wkrótce zaś przejdzie w ręce społeczne. Referat programowy o celach i zadaniach Związku Samopomocy Chłopskiej wygłosił płk. Zambrowski. Cztery zadania ma nowa organizacja, a mianowicie

1. powołać do życia masową chłopską spółdzielczość,
2. obsiać każdy hektar ziemi i plon z niego zebrać,
3. przejąć resztki z majątków, jak młyny, gorzelnie, maszyny rolnicze, tartaki,
4. przygotować się do parcelacji ziemi pozostającej jeszcze pod okupacją.

Z tych głównych zadań wyłaniają się dalsze. Wczorajszy formal, obecny gospodarz niema nasion siewnych i siły pociągowej, — stąd potrzeba założenia spółdzielni nasiennej i maszynowej, w któ-

rej traktor byłby siłą pociagową, obsługującą całą wieś; resztki porzucone i zaniedbane miszczą a przecież jest to majątek państwowy, więc chłopski, — stąd potrzeba objęcia tego majątku jako bazy materiałowej; trzy miliony ha ziemi obszarników, nie licząc ziemi będącej w posadaniu kolonistów niemieckich jest w zachodniej Polsce do podziału, — stąd potrzeba przygotowania wielkiego przesiedlenia chłopów niezaspokojonych reformą rolną w kraju na Zachód.

W obradach końcowych ustalono statut i wybrano Zarząd Centralny „Samopomocy”, a delegaci na Kongres w terenie zorganizują dalsze komórki: wojewódzkie, powiatowe, gminne i wiejskie.

B. P.

Lokomobila pod parą, miłockarka rytmicznie trzępie rafami. Jakby wołała: Daj snopy! Daj snopy! Daj! Tomasz Lidke stoi obok. Denerwuje się. Miłockarka próżno chodzi, czas się marnuje, a robotników jeszcze nie widać. Po minutach dopiero pojedynczo, leniwie ściągają ku stercie rzepaku.

— Dlaczego spóźniacie się? — pyta Tomasz — wszak teraz nie na pańskim lecz swoim pracujecie.

— Dyc tam na swoim — mruzcą gniewnie Mgołki. Obiecują nam tę ziemię jak dziecku cukierek. Rechot Kobylki wtóruje złośliwemu Mgołce.

— Czytaliście lipcowy manifest P. K. W. N.? — zagrmiał Tomasz. Przrzekł w nim wykonać reformę rolną? Rozparcelował już ziemię? Dostaliście akt nadania ziemi?!

Wszystko to prawda, potakują chłopci. Mimo to przezuwają jeszcze jedną wątpliwość, jeszcze jedno pytanie. Dopiero Mgołki wypowiada to, co wszystkim nurtuje. Oto nie mają pewności, czy akt nadania działek jest równoznaczny z dokumentem nadania ziemi na własność. Bierze więc Tomasz banknot 20 złotych Narodowego Banku Polskiego w rękę i pyta, kto go wydał?

OD REDAKCJI

Redakcja „Wsi” otrzymała od ob. Marcina Nowaka, z gminy Piaski, pow. lubelskiego list na temat, który poruszył w ostatnim numerze naszego pisma ob. Stefan Dec, pisząc o chłopskiej bierności, wciąż jeszcze dużej w niektórych ośrodkach ludowych. Ob. Nowak podpisał swój list „syn Bartłomieja Zarychty”, nawiązując do znanego przed wojną pisarza ludowego, który pod nazwiskiem „Zarychta” niejedno mądre słowo napisał do wiejskiej braci w „Zielonym Sztandarze”.

List ze wsi

Żyjąc od dłuższego czasu na wsi zaobserwowałem między ludnością wiejską, a w szczególności w mojej okolicy, dziwny objaw bierności i apatii na wszystko co nas otacza, i powinno obchodzić.

Jakby nie robiło na nich wrażenia, żadna zmiana warunków życiowych czy społecznych jakie się wokół nas dokonują.

Gdy jeszcze rządziła u nas sanacja, wtedy większość chłopów opuściła ręce z rezygnacją, że nam — chłopom już nigdy dobrze nie będzie. Czasy okupacji niemieckiej, dobiły w chłopie polskim czynnik społeczny, zmysł orientacyjny został zaostrożony jedynie w kierunku materialnym: jakby się pokierować, żeby z głodu nie pomrzeć lub ochronić się od oka gestapowca i nie dostać się na Majdanek lub inne miejsce kaźni. O organizacji czy życiu społecznym, poza jednostkami, nikt nie myślał.

Po ciężkich doświadczeniach życiowych, po torturach psychicznych, na któreśmy nie zasłużyli, a odcierpieli niewinnie, nastąpiła niespodziewana zmiana w naszym życiu.

Od 22 lipca 1944 roku nastąpił zasadniczy zwrot w życiu ludu polskiego. Opadły kajdany, rozleciały się ciasne ramy, w których nam dotąd pozwalano żyć i przyszła swoboda myśli i czynów.

Szary obywatel — zrezygnowany chłop został tą przemianą zaskoczony. Czyż być tak może, niejedną mówi — to długo nie potrwa — mówi inny. — Nie może się ludowi w głowie pomieścić, żeby stary porządek, zbutwiałe prawa i tradycje szlacheckie, budowane przez wieki całe dla utrzymania się na powierzchni skłóconych mas społecznych, mogły tak szybko rozpaść się w nicłość.

Obywatelu! Przypomnij sobie przed dwoma laty coś mówił o Niemcu, patrząc na ich technikę i organizację, opuszczałeś ręce i mimo woli usta ci wymawiały, że jego nikt nie pokona. A jednakowoż stał się cud.

Byłeś świadkiem obywatelu jak ci „kulturalni” barbarzyńcy z Zachodu walił raz ze swoim „nowym ładem” przed „dzikim Wschodem”.

Rzecz nie do pomyślenia stała się faktem.

Tak jest i z Nową Polską.

Polska demokratyczna stała się faktem dokonanym.

Więc dzisiaj obywatelu nie stój bezradnie w miejscu, jak cię zostawił rząd sprzed września 1939 roku, a później okupant, tylko zakasuj rękawy i bierz się do roboty: tak prosto, po chłopsku. Nie stój w miejscu, żeby cię w przyszłości dzieci i wnuki palcem nie wytykały, żeś był obojętny dla Wielkiej Rzeczy — Rzeczypospolitej.

Nakazem chwili jest: tworzyć organizacje ludowe, zakładać spółdzielnie i jednoczyć się z Tobie podobnym szarym ludem, bo gdy stworzymy zorganizowaną siłę to nas nikt nigdy nie rozbije i lata niedoli przeżyte przez nas będą znane twoim dzieciom i wnukom tylko z historii.

Syn Bartłomieja Zarychty

Nie mącić

— Rząd — pada odpowiedź.

— Kto dał wam dokument nadania ziemi? — pyta dalej.

— Rząd — pada znowu zgodna odpowiedź.

— Czy banknot jest teraz moją własnością? Czy mogę z nim robić co mi się podoba? Czy Rząd dając nam pieniądze w ręce nie oddaje ich nam na wyłączne używanie?

— Oczywiście. —

— Tak samo ma się rzecz — ciągnie Tomasz — z aktem nadania ziemi. Skoroście ten dokument dostali w swoje ręce, toście równocześnie dostali w swoje posiadanie ziemię i nikt jej wam nie wydrze. Rząd, który jest waszym rządem ma zwyczaj słowa dotrzymać. Pamiętajcie, że pracujecie na swoich!

— I powiem wam jeszcze to — dodaje Tomasz po chwili — że wątpliwości te w waszych głowach się nie zrodziły. To wam ktoś podszeptał, ktoś, kto chce jątrzyć, ktoś z reakcji. Po łapach tych, co chcą psuć naszą pracę!

Następnego dnia, jeszcze miłocka nie ruszyła, a już wszyscy czekali na rozpoczęcie roboty.

Na frontach

WIELKA OFENSYWA NA FRONCIE WSCHODNIM

Ta ofensywa pasjonowała nas od tygodni — ba, niecierpliwie wyczekiwało się jej od miesięcy. Wszyscy o niej mówili, szeptali tajemnicze wiadomości z źródeł najbardziej godnych zaufania. Aż wreszcie bomba pękła. Zaczęło się 14 stycznia 1945 roku. Z początku nie było wiadomo czy to prawda, czy też fantazja. Aż wreszcie 16 bm. gazety wybuchnęły: „Kielce zdobyte — w ciągu dwóch dni wyparto Niemców z 600 miejscowości między innymi z Jędrzejowa, Daleszyc, Wodzisławia, Działoszyc! Najzacieklejsze walki stoczono w okolicach Chmielnika i Pinczowa — gdzie Niemcy wykorzystując silne umocnienia stawili poważny opór. Zdecydowanym jednak natarciem udaremniiono plany niemieckie biorąc kilka tysięcy jeńców. Już w początkach ofensywy polski żołnierz odznaczył się odwagą i energią w wykonywaniu rozkazów.

Dnia 17. I. Warszawa — serce naszej Ojczyzny, została wyzwolona. Odbito Radom, Ostrowiec, Miechów, Małogoszcz i przeszło 2 tysiące miejscowości. Krew w żyłach krąży szybciej kiedy słyszy się o tych sukcesach. Warszawa zdobyta — serce każdego Polaka bije prędzej. Pierwsza stolica europejska — która wpadła w łapy zbira — została wyzwolona. Cała Polska jak długa i szeroka czyta komunikaty ze łzami w oczach. Na ulicach entuzjazm, ludzie nieznajomi padają sobie w ramiona, całują się serdecznie, znikają różnice płci, wieku, stanowiska. Dziś wszyscy są jedną wielką rodziną, rodziną, która cieszy się wiadomością o uwolnieniu bohaterkiej umęczonej, ale nie uległej Warszawy. Warszawa jest zniszczona doszczętnie — ale odbudujemy ją! Robotników do najcięższych prac dostarczą nam ci, którzy ją zrujnowali.

Ofensywa posuwa się naprzód. Dnia 19. I. zajęto Modlin, Skieniewice, Łowicz, Piotrków, Częstochowę i dwa tysiące innych miejscowości. Największe znaczenie miało zdobycie Częstochowy. W jaki sposób ją zdobyto pisze Polska Zbrojna z dn. 19. I.

„Znaczenie zajęcia Częstochowy jest bardzo wielkie. Miasto posiada rozwinięty przemysł, poza tym leży na skrzyżowaniu dróg wiodących na południe i do Wrocławia. Niemcy zdawali sobie sprawę ze znaczenia utrzymania tego miasta w swoich rękach i wszelkimi siłami usiłowali odeprzeć oddziały radzieckie. Podczas gdy jedna kompania czołgów radzieckich rozpraszała czujność nieprzyjaciela, odciągając jego uwagę w inną stronę, inny oddział czołgów, pod dowództwem mjr. Rukowiowa wdarł się na ulice miasta. Niemcy stawiali opór. Doszło do zaciętych walk ulicznych, które trwały do rana. Dopiero nadejście oddziałów sowieckich specjalnie wyszkolonych do walk wśród zabudowań zdecydowało o losie bitwy. Częstochowa jest wolna”.

Wreszcie nadchodzi dzień 21 — dzień, w którym tłumy zaczynają dosłownie szaleć z radości. Kraków, Łódź wolne. Potężna ofensywa przebiega na Prusy Wschodnie. Dziesiątki polskich miast i tysiące wsi — wyzwolone! Zajęto Mławę, Działdowo, Jastko, Gorlice. We Wrocławiu panika wśród Niemców. Miasto jest zatłoczone tłumami uciekinierów z Polski. Hitlerowcy nie mogą sobie dać rady. Jak informują do Wrocławia uciekł również w pośpiechu „niezapomniany” przez nas zarząd t. zw. General gouvernement.

21. I. zajęto Tylę, Włocławek, Lubliniec, Nowy Sącz. Warta pod Kołem sforsowana. Niemcy tracą 65 tysięcy zabitych i 30 tysięcy jeńców. Ale ofensywa rozwija się dalej. Wojska rosyjskie i polskie wchodzą na Śląsk. Przekraczają granicę niemiecką z 39 roku i wchodzą na Śląsk niemiecki. Niemcy bronią go zażarcie, boć przecież wiadomo — to ich zbrojownia.

Tereny położone na przedpolach Śląska były poprzerywane okopami i najeżone różnego rodzaju przeszkodami. Tu Niemcy próbowali wstrzymać pochód wojsk radzieckich. Przetrzebione i rozbite armie niemieckie, cofając się od Wisły, nie miały nawet czasu wykorzystać tych potężnych linii obronnych, na których Niemcy opierali nadzieję zamknięcia drogi do Reichu. Impet natarcia sowieckiego był tak potężny, że oddziały niemieckie zostały dosłownie zmiecione, a niedobitki wyrzucone na dalszy teatr wojenny. Nie jest to sporadyczny wypadek na jednym z odcinków frontu. Ofensywa czyni jednakowe postępy od północy aż do południowej granicy węgierskiej, z tym samym wszędzie skutkiem. Rezultatem tych klęsk są chaotyczne zarządzenia policyjne w Berlinie, jedne zmierzające do obrony stolicy Rzeszy inne zdążające do jej ewakuacji.

28. I. Poznań, nasz drogi, śliczny Poznań zostaje otoczony przez wojska radzieckie; podobnie Toruń. Odbite zostają: Sosnowiec, Będzin, Dąbrowa, Mysłowice.

Z kraju

Oswobodzenie naszej ojczyzny wywarło już nie tylko w kraju, ale wszędzie gdzie Polacy żyją, fałę entuzjazmu, nie dającą się z niczem porównać. Czuliśmy wszyscy, że przeżywamy wielką historyczną chwilę. Zdawna oczekiwana ofensywa radziecka zaskoczyła wszystkich rozmiarami sukcesu. 17 stycznia w godzinach popołudniowych przyszła wiadomość o wyzwoleniu Warszawy. Na ulicach Lublina, dotychczasowej siedziby Rządu zebrały się tłumy mieszkańców, na domach biało-czerwone sztandary, na ulicach rozlepiono afisze: Warszawa wolna, wojsko rosyjskie w Warszawie! Nadeszły pierwsze wieści o zniszczeniu męczeńskiego miasta, przerażającym rozmiarami inne, najbardziej wojną dotknięte miasta europejskiego. Prezydent K. R. N. ob. Bierut i premier ob. Osóbka-Morawski udali się do Warszawy, gdzie wraz z gen. Rolą-Zymierskim w towarzystwie Prezydenta Warszawy Spychalskiego przyjęli defiladę Wojska Polskiego w wyzwolonym mieście.

Teraz, jak lawina, zalały nas radosne wiadomości: Kraków, Łódź, Bydgoszcz! Niemcy nie zdążyli zniszczyć tych wszystkich miast. Entuzjazm przeszedł wszelkie granice, opowiadano jak w Łodzi tłum niósł na ramionach samochód, którym przyjechał polski oficer!

Natychmiast wymaszerowały na tereny wyzwolone specjalne grupy operacyjne, których zadaniem jest zabezpieczenie mienia społecznego, w szczególności obiektów przemysłowych. Polski Czerwony Krzyż organizuje pomoc dla dotkniętych wojną na wyzwolonych terenach, zaś Związek Samopomocy Chłopskiej przygotowuje się już do skolonizowania obszarów odzyskanych na Niemcach. Będzie to praca trudna i niezwykła w dziejach chłopskich: usunięcie niemieckich kolonistów, podział i obsadzenie świeżej ziemi na wielkich przestrzeniach, na których zmieni się wszystko. I praca ta musi być wykonana jaknajszybciej — tylko fakty dokonane są zwycięstwami. Tak było z reformą rolną.

DEKRET O WYMIANIE WALUT

Dekretem Tymczasowego Rządu utraciła na terenie Polski ważność waluta okupacyjna, t. zw. „Złote Krakowskie”. Banknoty te, masowo produkowane przez Niemców, dezorganizujące przez swój zalew nasze życie gospodarcze, nie będą już wzbogacały spekulanta i paskarza kosztem ludu pracującego.

W wywiadzie udzielonym przez Ministra Dąbrowskiego specjalnie dla Stronnictwa Ludowego, Minister oświadczył, że wieś i robotnicy nie ucierpią spowodu wymiany bezwartościowych banknotów Banku Emisyjnego, gdyż wzamian za sprzedawane plody, a robotnik za swoją pracę, otrzymają pełnowartościową walutę, której już nie grozi dewaluacja. Pozatem uregulowanie waluty pozwala na oparcie gospodarki narodowej na zdrowych podstawach, co niepomniernie wpłynie na rozwój przemysłu. W ten sposób chwilowa strata, jaką ponoszą poszczególni obywatele, wyrówna się wkrótce w postaci zysku społecznego, jakie odniesie cały naród.

SALWY HONOROWE W MOSKWIE

Podczas gdy Berlin drży z panicznego strachu przed nieuniknionym sądem historii, Moskwa trzęsie się od rozbrzmiewających codziennie salw armatnich. Stolica Związku Radzieckiego wita każde większe zdobyte miasto polskie salwami honorowymi. 17-go i 18-go stycznia rb. w związku z zajęciem Warszawy zagrzmiły 24 salwy z 324 dział na cześć Warszawy. Po zdobyciu Częstochowy, Modlina, Piotrkowa, Łodzi, Marszałek Stalin kierował rozkazy do dowódców frontów i pozdrowiał ich salwami w dowód uznania ich gigantycznych osiągnięć.

wice, Wadowice! Tak — prawie cała Polska jest uwolniona. Wojska rosyjskie równocześnie rozwijają błyskawiczne uderzenia na Prusy Wschodnie, Węgry, Czechosłowację. W Prusach Wschodnich armia radziecka przedarła się już za fortyfikacje w rejonie Jezior Mazurskich, Budapeszt jest okrążony.

FRONT ZACHODNI

Na Zachodzie Anglicy i Amerykanie kropią szkopów także. Ofensywa wojsk sprzymierzonych rozwija się przede wszystkim w Ardenach, gdzie nieprzyjaciel traci codziennie dziesiątki tysięcy jeńców i zabitych. Wśród zaciętych walk nasi sojusznicy powoli posuwają się naprzód. W Holandii wojska anglo-amerykańskie nacierają w rejonie Nijmegen, Zetten i Sittard. Możemy śmiało powiedzieć, że nadchodzą godziny sądu nad katami hitlerowskimi i nad oberkatem — Hitlerem. Już wkrótce potężna Grossdeutsches Reich przestanie istnieć. Zdepczemy ją butami, naszych żołnierzy tak, aby już nigdy, nigdy gadzina niemiecka powstać nie mogło.

Co się dzieje na świecie

PANIKA W NIEMCZECH

Skutkiem piorunujących uderzeń Czerwonej Armii było, że od dnia 12 do 24 stycznia br. wojska I, II i III Frontu Białoruskiego oraz I i IV Frontu Ukraińskiego przyprawiły armię niemiecką o stratę blisko 400 tysięcy żołnierzy i całego obszaru „G. G.”

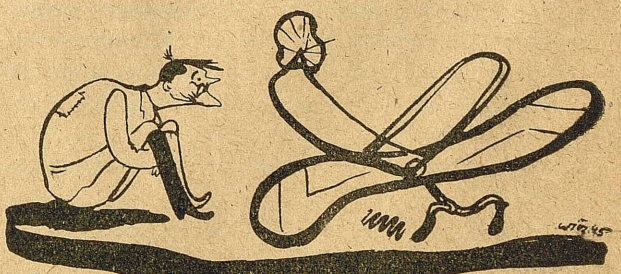
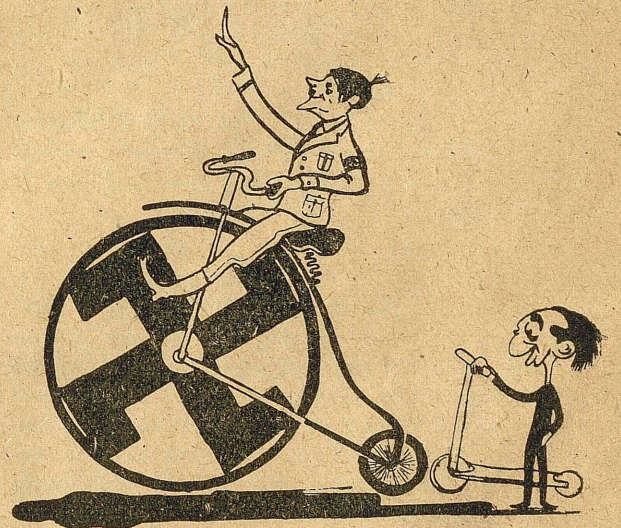
Wojska radzieckie wkroczyły do Niemiec. Rezultatem tego jest ogromna panika w Hitlerii. Według doniesień agencji Reutera Niemcy rozpoczęli przygotowania do ewakuacji Berlina, już wywozi się archiwa i kosztowności. We wschodnich Niemczech władze niemieckie zezwoliły na ewakuację dzieci poniżej 12-go roku życia, kobiet i starców powyżej 60 roku życia, policja jednak nie jest w stanie wstrzymać dalszej wielkiej fali uciekinierów, którzy zapełniają wszystkie drogi wiodące do Niemiec środkowych. W Berlinie panuje przekonanie, że nigdy jeszcze nie groziło Niemcom takie niebezpieczeństwo, jak w chwili obecnej. Fala za falą głodnych, wynędzniałych, przemarzniętych kobiet i dzieci z Prus Wschodnich i Polski zalewa Berlin. Tu znajduje się pierwszy punkt postępu dla olbrzymiej armii uchodźców, pierzchających w panice na zachód. Wszystkie dworce, na których zatrzymują się pociągi ze wschodu, są przepełnione. Po ostatnich sukcesach militarnych Czerwonej Armii, w rezultacie których cały Śląsk dostał się w ręce sowieckie, tysiące ewakuowanych, które uprzednio przybyły na teren Śląska, dziś są odcięci od Rzeszy.

ECHO WYZWOLENIA

Warszawa, stolica Polski i serce narodu, którego synowie ofiarowali swoją krew, ruiny wspólnego niegdyś miasta, budzi żywą sympatię w naszym sojuszniku. Bo oto gdy w dniu 17 stycznia nadeszła wiadomość o zajęciu Warszawy, prezydent KRN ob. Bierut wystosował orędzie do umęczonej stolicy Polski, to w dniu 24 stycznia Marszałek Stalin i Komisarz Spraw Zagranicznych — Mołotow, korzystając z pobytu premiera Rządu Rzeczypospolitej Osóbki-Morawskiego, odbyli rozmowy, dotyczące odbudowy Polski, a w szczególności stolicy Warszawy. Omówiono jednocześnie sprawę pomocy dla Warszawy, tak potwornie dotkniętej kataklizmem wojennym.

Prasa zagraniczna z niezwykłym ożywieniem śledzi przebieg ofensywy na ziemiach Polski, wyrażając podziw dla sowieckiego oręża. Oswobodzenie poszczególnych miast polskich spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem przez prasę całego świata.

Warszawa wolna! — hasło to podjęła radośnie opinia publiczna naszych sprzymierzeńców. „Times” podkreśla, że zdobycie Warszawy, które było kulminacyjnym punktem zimowej ofensywy Armii Czerwonej, odbyło się z udziałem Armii Polskiej. Radio, prasa, poświęcają temu zdarzeniu, najbardziej radosnemu dla Polaków, specjalną uwagę, gdyż jest to nie tylko wspaniały sukces Czerwonej Armii, która pokazała, iż umie pokonać każdego wroga, ale i dlatego, że wyzwolenie Warszawy przez Wojsko Polskie i Czerwoną Armię stanowi symbol oswobodzenia narodu polskiego.



FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY

1939 — 1945

rys. I. Witz